



Nie podcinajmy korzeni, z których wyrastamy

W czerwcu minęło 40 lat od pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski. Fakt ten – jak jeszcze niedawno się wydawało – fundamentalny w rozważaniach o Polsce, znika obecnie z kontekstu naszej wiary i naszej narodowej tożsamości. A przecież Papieżem, głową jednego Świętego i Apostolskiego Kościoła katolickiego został wybrany przez Chrystusa nasz Rodak. Został wybrany tak, jak kiedyś Święty Piotr.

Kiedy na banknotach oglądamy wizerunki polskich królów, to chyba mało kiedy zastanawiamy się, że żaden z nich nie byłby królem Polski, gdyby nie był ochrzczony w Kościele katolickim.

Wielu z nas pamięta wciąż dni radości i dumy ogarniającej nasz Naród z powodu wyboru Polaka na głowę Kościoła katolickiego. Nie da się słowami wyrazić emocji tych, którzy usłyszeli wtedy aklamację: *Habemus Papam – Mamy Papieża!* My, Polacy, ale może nie tylko my, dodawaliśmy sobie od pierwszej chwili: Mamy Papieża Polaka, Papieża Słowianina! Co to wszystko znaczy dla Kościoła?

Nie trzeba było długo czekać na odpowiedź na to pytanie. Rok później, w Warszawie, wobec milionowej rzeszy wiernych, Piotr naszych czasów w imieniu swojego Narodu i w imieniu całego Kościoła wezwał Boga Najwyższego: *I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!*

Pomimo, że ówczesne kościoły pękały w szwach, a w seminariach nie brakowało powołań, Jan Paweł II przestrzegał Rodaków przed czasami, które miały nadejść.

Pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny w 1979 roku miała odbyć się miesiąc wcześniej, w związku z 900. rocznicą męczeńskiej śmierci św. Stanisława, ale na tę datę nie zgodziły się władze komunistyczne, upatrując w niej groźnej dla siebie wymowy. Dlatego wizyta w rodzinnym domu Świętego Papieża miała miejsce miesiąc później. Jej hasłem stały się początkowe słowa hymnu ku czci św. Stanisława: *Gaude Mater Polonia*. Jan Paweł II odwiedził wtedy: Warszawę, Gniezno, Częstochowę, Kraków, Kalwarię Zebrzydowską, Wadowice, Oświęcim, Nowy Targ i ponownie Kraków. W każdym miejscu na Papieża-Rodaka czekały milionowe tłumy.

Apostoł Chrystusa, Słowianin, nasz Rodak w czasie pierwszej pielgrzymki do Polski dał niezwykłą lekcję katechezy swojemu Narodowi. U progu wielkiego pontyfikatu, na ojczystej ziemi nie upominał, nie groził, nawet nie przestrzegał – prosił: *– Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry, mocą tej wiary, nadziei i miłości świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która pomaga nam podejmować ów wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów – dialog z człowiekiem i światem, zakorzeniony w dialogu z Bogiem samym (...)*

I dlatego pozwólcie – zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczerpia w nas Chrystus na chrzcie świętym,

– abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,

– abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy. Proszę was:

– abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,

– abyście od Niego nigdy nie odstąpili,

– abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On „wyzwala” człowieka,

– abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest „największa”, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę was o to przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i wszystkich Jej sanktuariów na ziemi polskiej, przez pamięć św. Wojciecha, który zginął dla Chrystusa nad Bałtykiem, przez pamięć św. Stanisława, który leżał pod mieczem królewskim na Skalce.

Proszę was o to.

Dziś, wielu z tych, którzy kochają Chrystusa i jego Kościół zastanawia się: co w nas zostało z pamiętnych słów największego z Rodu Polaków? Dlaczego, skoro pamiętamy pękające w szwach kościoły i ludzi klękających na ulicy, kiedy ksiądz szedł do chorego z Panem Jezusem, panuje taka wrogość do wszystkiego, co święte? Dlaczego Polacy, którzy zdawali się są ludźmi wiary – pozwalają na mordowanie nienarodzonych dzieci, na profanację prawd naszej wiary, a nawet Najświętszego Sakramentu? Gdzie podział się niezłomny, ludowy zapal wiary?

Pamiętam, kiedy w latach 80. XX wieku przychodziłem na wykłady dla działaczy katolickich, które odbywały się w salkach przy ul. ks. Ignacego Skorupki (wtedy jeszcze była to ulica Worcella), ks. dr Waldemar Kulbat, który prowadził te spotkania powiedział (cytuje z pamięci): *– Musimy być przygotowani i na to, że kiedyś Papieża Polaka braknie, że może się zdarzyć, iż my tu zostaniemy, a On odejdzie do Pana Boga. Co wtedy poczynimy? Kim wtedy będziemy? Jakie świadectwo damy Jego nauczaniu i wierności Kościołowi? Ilu z nas – dzisiaj obecnych na tej sali – wytrwa i będzie głośno i odważnie przemawiać w obronie Chrystusa, jak dzisiaj? Może się zdarzyć, że będzie nas garstka.*



Minęło 40 lat od pierwszej w dziejach pielgrzymki Piotra naszych czasów do Polski, dobry Bóg chciał, że jak już przyjechał, to okazał się Polakiem. Niby tak niedawno, a zdaje się, że minęły wieki, a wspomnienie obecności Namiestnika Chrystusa jest historią sięgającą średniowiecza – kiedy świat nie stał na głowie, diabły uwiązane były w piekle na grubym łańcuchu, a my nie byliśmy ciekawi tego, co by się stało, jakby je z łańcucha spuścić.

Może nie zdaliśmy egzaminu z wolności i przerosła nas ona, jak chwast? Może do wolności nie byliśmy przygotowani, albo wręcz usposobieni? Gdzie się podzieli nasi pastarze? Przecież nie jesteśmy gorsi od innych, mamy księży więcej, niż inne narody, choć ich głos jest z reguły wątlwy. A wtedy wkracza wróg, bo wie, że księdza można zabić w najbardziej podstępny sposób – kłamstwem i pomówieniem. Najczęściej, pod takimi ciosami pada pasterz i jego owce.

Pierwszą pielgrzymkę św. Jana Pawła II do Ojczyzny wspominał Ks. Abp Marek Jędraszewski w homilii wygłoszonej 2 czerwca na Placu Zwycięstwa w Warszawie. Nawiązując do wizyty Ojca Świętego przed 40 laty

na Podhalu, Abp Jędraszewski przypomniał, że przemówienie Jana Pawła II w Nowym Targu dotyczyło spraw rodziny i małżeństwa, które dzisiaj przeżywają najcięższy kryzys.

– Zamach na życie małżeńskie i rodzinne sięga dziś jeszcze bardziej głęboko. Usiłuje się bowiem podważyć samą instytucję małżeństwa jako wspólnoty kobiety i mężczyzny – powiedział Ks. Abp Marek Jędraszewski. Wskazał, że proces deprawacji dokonuje się w niektórych szkołach poprzez wprowadzanie do nich przez samorządy tzw. Karty LGBT, za czym stoi ideologia gender. Według niej, jak przypomniał, sprawa płci człowieka nie jest związana przede wszystkim z jego strukturą biologiczną, ale ma głównie charakter kulturowy i zależy od jego osobistej decyzji.

W 40 lat od pierwszej pielgrzymki św. Jana Pawła II do Ojczyzny, Polska wygląda jak moralne pobojuwisko. I my wszyscy jesteśmy temu winni, bo Kościół to my i Polska to my. Przed nami przyszłość i kolejne rocznice. Obyśmy doczekali ich z radością zwycięstwa u boku Chrystusa.

Biegliśmy do Niego z Łodzi...

40 lat temu, w niedzielę 3 czerwca, byłem w Gnieźnie. Nie byłoby może w tym nic godnego uwagi i wspomnienia, bo przecież wielu tam jeździ np. na szkolne wycieczki, gdyby nie to, że tego dnia to czcigodne miasto odwiedził również Jan Paweł II, dziś nasz święty. I ja tam byłem, i razem z nim się modliłem.

Przyłot do Warszawy i powitanie Jana Pawła II nastąpiły dzień wcześniej, w sobotę, 2 czerwca. Sobota była wtedy normalnym dniem roboczym, a także dniem nauki, więc udałem się do szkoły. W czasie przerwy zapanowało poruszenie. Dyrektor Kuroczkin wydał zarządzenie, by przerwać zajęcia lekcyjne, by obejrzeć transmisję z powitania polskiego Papieża w Polsce Ludowej przez władze partyjno-państwowe. Kto pamięta tamte transmisje, wie, że wypełniały je nudne i jałowe tyrady ówczesnych speakerów telewizyjnych. Lecz wreszcie nastąpił ten moment. Samolot wylądował i wszystko było gotowe do powitania, jak się później okazało, po raz pierwszy, ale nie ostatni, Jana Pawła II w ojczyźnie.

Kiedy ukazał się w drzwiach samolotu, zszedł po schodach, stanął na polskiej ziemi i uklękawszy ucałował ją, przez ciało przeszło mi coś w rodzaju prądu. Kiedy zaś padły pierwsze słowa Jana Pawła II w głowie zaczęło mi się kotłować i wypełniła ją jedna myśl: muszę, muszę jechać, by się z nim spotkać.

Po powrocie do domu ta jedna myśl ciągle mnie dręczyła. I w czasie transmitowanej mszy

na pl. Zwycięstwa w Warszawie, zaraz po tym jak padły tamte, znane powszechnie słowa, powiedziałem rodzicom: musimy gdzieś pojechać, by spotkać się z Papieżem. Ale dokąd, ale jak? Tę serię pytań usłyszałem w odpowiedzi. Ponieważ w Gnieźnie mieszkała ciocia, odpowiedź była prosta: jedziemy do Gniezna. Tamtej niedzieli, wstawszy jeszcze przed świtem pierwszym pociągiem z Dworca Kaliskiego udaliśmy się w tę podróż, najpierw do Kutna, z Kutna do Wrześni, z Wrześni do Gniezna. Szczęście nam sprzyjało, bo wszystkie pociągi kursowały punktualnie, bez opóźnień.

W Gnieźnie, po wyjściu z dworca znaleźliśmy się w oku cyklonu. Grupy przybyszów gromadziły się wokół księży, którzy wskazywali dalszą drogę do sektorów i objaśniali plan dnia. Kilkadziesiąt metrów dalej grupa kleryków szła czwórkami, śpiewając Barwę. Okoliczne kamieniczki lśniły czystością, jakby były świeżo wybudowane. Miasto przygotowało się na to wielkie wydarzenie należycie. Wszędzie było widać wielkopolski porządek.

Ciocia przyjęła nas śniadaniem. Wskazała nam drogę przejazdu orszaku papieskiego



Fot. Archidiecezja Gnieźnieńska

z łódzkiego w Gębarkowie do placu celebry przed bazyliką archikatedralną, bo przecież w Gnieźnie byłem pierwszy raz. Udaliśmy się tam wkrótce, niepewni ciągu dalszego, albowiem nie posiadaliśmy żadnych kart wstępu.

Długie były chwile oczekiwania na moment, kiedy nadjedzie papieska kawalkada z Gębarkowa. Aż wreszcie pojawiły się pierwsze motocykle z milicjantami i kawalkada czarnych limuzyn radzieckiej produkcji, czyli czajek i wołg, odkryte samochody dziennikarskie. Wszystko to zjeżdżało w dół z wiaduktu kolejowego na ul. Wrzesińskiej i tuż przed nami zwalniało, by skręcić. I wreszcie pojawił się pojazd najbardziej oczekiwany. Ogromne, niczym jelski autobus, białe papamobile, a w nim postać w białym. To rzecz jasna Jan Paweł II. Pojazd papieski jechał wolno. Nie wiem, co mi się wtedy stało, ale nagle zacząłem skakać niczym siatkarz do bloku. A On? On stał i patrzył na mnie. Był tak blisko, że wydawało mi się, że najedzie na mnie. W pewnym momencie poczułem, jego wzrok utkwił we mnie, w tym nastolatku skaczącym z radości na jego widok. To trwało moment, lecz moment ten zapamiętać warto na wieki.

Co było potem? Nagle zerwaliśmy się z mamą do biegu. Biegliśmy co tchu, by jak najprędzej znaleźć się w pobliżu miejsca celebry. Biegliśmy po bruku. Ja w trampkach, mama w drewniakach i dobiegliśmy tam, zanim dojechał papamobile.

Ktoś nas zatrzymał i zażądał wejściówek, których oczywiście nie mieliśmy. Zażartowałem, że biegliśmy z Łodzi i to nas ocaliło. Mogliśmy tam pozostać. Przed nami jakieś sto metrów był ołtarz, za nami pałac biskupi, po lewej stronie jezioro, od którego powiewało

trochę chłodniejsze powietrze, bo dzień był piękny, słoneczny i upalny. Cudem znaleźliśmy się w najlepszym punkcie.

A potem była msza. Potem była homilia papieska. Zapamiętałem moment, kiedy Papież pochwalił Czechów za obecność tam i wtedy. I nagle pokazał się transparent w języku czeskim i słysząc słowa Jana Pawła II zaczął tańczyć wokół własnej osi.

A po obiedzie było spotkanie z młodzieżą. Ojciec Święty stał na balkonie pałacu biskupiego i już gdy miało się zmierzchać w swoim stylu żartował i przekomarzał się z nami: bo wam wszystkie pociągi odjadą, a ja muszę się wypaść, bo jutro Jasna Góra, wiecie co to znaczy. Żartował też Stefan kard. Wyszyński. Mówił, że Papież przyjechał do Polski słysząc o zimie stulecia. Pomyślał, że będzie tu chłodniej, bo mu w Rzymie za bardzo upały dukały... Lecz pogoda w Polsce poprawiła się.

Noc zapadła i pora była wracać. Niestety, większą jej część spędziliśmy na dworcu w Kutnie. Do Łodzi dotarliśmy nad ranem, prawie 24 godziny po tym wyjeździe w nieznaną. Co ciekawe, nie czułem zmęczenia. Kładąc się, liczyłem, że będzie to dwugodzinna drzemka i budzik obudzi mnie, bym mógł iść do szkoły. Lecz obudził mnie nie dzwonek budzika, lecz dzwonek u drzwi. Zerknąłem na zegarek, minęła druga po południu. To kolega wracając ze szkoły zrobił mi pobudkę.

To moje pierwsze spotkanie z Janem Pawłem II nie było ostatnim. Po nim były następne: Jasna Góra, Lublin, Łódź, Włocławek, Łowicz. Lecz tamto wspominać najlepiej. Pewnie dlatego, że było pierwsze.

JACEK KĘDZIERSKI

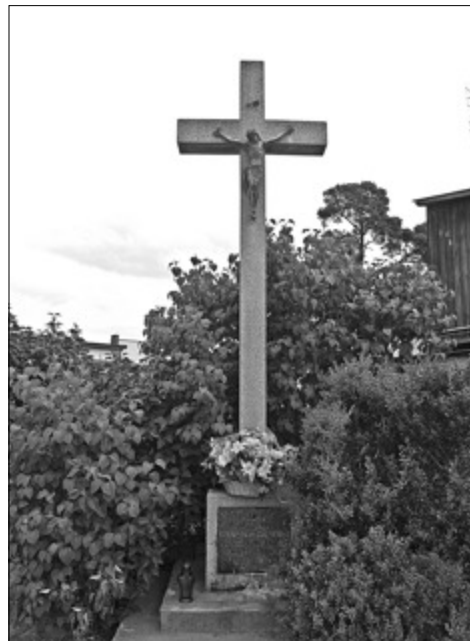
Nasze kapliczki i krzyże

Ku przestrodze

Przy zbiegu ulic: Rudzkiej i Popioły w Łodzi znajduje się dość sporych rozmiarów krzyż z tablicą na której wykuta jest sentencja: „Panie Oświeć Tych Którzy Przez Chciwość I Niedołęstwo Niszczą I Skrcają Życie Ludzkie”. Fotografię nadesłał Juliusz Grzelczak.

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektypolski.pl lub adres: ul. Piotrkowska 17, 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

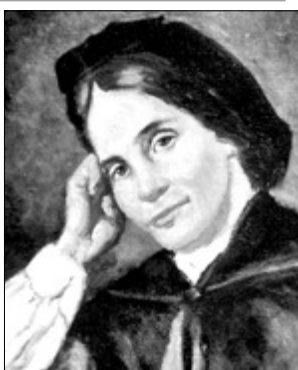
w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 7 lipca 2019 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektypolski.pl

strona internetowa: www.aspektypolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Projekt dofinansowany
ze środków Programu
Fundusz Inicjatyw Obywatelskich
na lata 2014-2020



Nastaje era dużych miast

Na naszych oczach zmieniają się miasta, zwłaszcza te wielkie, które zaczynają żyć swoim życiem odrywając się od życia państwa. Ważne wydarzenia życia publicznego mają miejsce w metropoliach, gdzie koncentruje się władza, pieniądze, edukacja i rozrywka. Im większe miasto, tym życie jego mieszkańców bardziej różni się od życia prowincji.

Prezydenci wielkich miast w Polsce jednoczą się walcząc o zmianę przepisów w kierunku zwiększenia swojej niezależności. Czy rządzący polskimi metropoliami oderwą się od władzy centralnej i powstaną „wolne miasta” rządzone przez agendy światowe? Czas pokaze.

Przed 1800 r. w miastach żyło zaledwie 3 procent ludzi. Sto lat temu – co piąty mieszkaniec Ziemi. W 1990 r. mieszkało tam 40 procent ogółu, a w ostatnich latach w obszarach miast mieszka ponad połowa populacji globu. Około połowy mieszkańców miast żyje w miastach dużych – liczących od 100 do 500 tysięcy mieszkańców. Co najmniej 10 procent „mieszczuchów” mieszka w metropoliach liczących ponad milion mieszkańców. Wielkie miasta to wielkie możliwości, ale i duże zagrożenia. Przestrzeń publiczna stwarza warunki, które w małych miejscowościach pojawiają się sporadycznie. Specyfiką dużych miast są zamieszki uliczne, wypadki komunikacyjne, korki, narkotyki, broń, napady, kieszonkowcy, monitoring, epidemie, awarie sieci ciepłowniczej, wodociągowej. Każde miasto ma swoją „ciemną” dzielnicę. W Warszawie jest to Praga-Południe, w Krakowie – Nowa Huta, a w Łodzi – Stare Bałuty.

Coraz gorzej umiemy się bronić. Kiedyś w Polsce uczono obrony cywilnej w szkołach. Gdy po transformacji porzucono takie kursy, mniej Polaków umie odpowiednio reagować na pojawiające się zagrożenia. Mamy problemy z obsługą gaśnicy, rozróżnieniem sygnałów alarmowych i właściwie nie wiemy, co mielibyśmy ze sobą zrobić w razie zagrożenia życia. Znajomość numeru telefonu ratunkowego to jednak za mało. Jedni mieszkańcy są aż za bardzo zapobiegliwi, a drudzy nie trują się myślą o niebezpieczeństwach. Ci pierwsi inwestują w porządne drzwi z kilkoma zamkami, w kraty w oknach, w systemy alarmowe. Kupują mieszkania na strzeżonych osiedlach i chodzą na kursy samoobrony. Ci drudzy są mało czujni – wpuszczają obcych do klatki schodowej, nie sprawdzają kto dzwoni przez domofon, nie przepędzają meneli nocujących na klatkach schodowych i piwnicach. Zanika kontrola społeczna. Ludzie stają się coraz bardziej anonimowi. Socjologowie nazywają to zjawisko znieczulicą miast – „byle w moim domu było ładnie i wygodnie”. Stare, wysokie blokowiska zamieniają się w coraz bardziej nieprzyjemne miejsca, w kontraście do wypielegnowanych, nowych osiedli otoczonych murami i szlabanami. Społeczność dużych miast ulega coraz większemu rozwarstwieniu. Tak dzieje się w Polsce i na świecie. To specyfika obecnych czasów. Problem ten potęguje wzrastająca liczba imigrantów – na Zachodzie Europy imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu, a w Polsce – imigrantów z Ukrainy i Dalekiej Azji. Nic dobrego nie wyniknie z tego gwałtownego mieszania się ludzi różnych kultur, z różnych stron świata.

Współczesne miasto zmienia się, a w wraz z nim zmieniają się zachowania jego miesz-

kańców. Troska o ekologię, która urosła do rangi ideologii i niemal religii, wyrzuca auta z centrów miast i kreuje modę na piesze marszruty. Miejskie wypożyczalnie rowerów opanowały już nawet małe miasta. Tradycyjne taksówki zastępowane są współdzielonymi autami (korzystasz i zostawiasz dla innych) i jednoślādami. Coraz bardziej popularne są hulajnogi tradycyjne i hulajnogi z napędem elektrycznym. Z jednej strony dogadza się ludziom stawiając ławki solarne z możliwością ładowania smartfonów i podgrzewa-



Goerlitz: przypomina bardziej skansen, niż żywą tkankę miejską

nia siedziska oraz montuje się „źródła” z wodą do picia, a z drugiej strony likwiduje się publiczne toalety z centrów miast. Dominującym modelem urbanizacji staje się idea inteligentnych miast – *smart city*. Miasta coraz bardziej szpikuje się elektroniką. W przyszłości drogi mają się stać platformą komunikacji cyfrowej. Mają powstać inteligentne jezdnie, które będą mogły na przykład informować kierowcę, że nie daleko doszło do wypadku i proponują objazd. Gdy ktoś niespodziewanie zjedzie z drogi, jezdnie powiadomi pogotowie ratunkowe. *Smart city* ma mieć oko na wszystko i na wszystkich. Pojawi się monitoring z ziemi i nieba. Wizja dronów patrolujących niebo nie jest już taka odległa. Drony zajmą się nami i naszymi kominami – zbadają skład spalin z naszego pieca; czy przypadkiem nie łamiemy przepisów antysmogowych. „Inżynierowie świata” – globaliści chcą, by wszystkie metropolie zostały ujednolicone i obsługiwane przez sztuczną inteligencję z wykorzystaniem systemu 5G – piątej generacji. Dąży się do homogenizacji, czyli by wszystko było takie same. Takie same sklepy, takie same miasta, takie same wyposażenie domów, pod czujnym okiem elektronicznych sensorów. Pewnie się to nie uda, ale warto się przyglądać tendencjom.

Powoli przyzwyczajamy się do bycia obserwowanym w przestrzeni publicznej –

w galeriach, kinach, na dworcach i w autobusach naszpikowanych najnowszymi technologiami. W niedalekiej przyszłości system, który wykrywa postacie na ulicach ostrzegając nas przed kolizją, rozpozna nasze twarze i zapamięta. Ciekawe, jaki użytek ktoś zrobi z wiedzy o naszych przejażdżkach, spacerach i zakupach? Komu przyniesie korzyść ten „cywilizacyjny skok”? Czy w imię wygody czy bezpieczeństwa warto zgadzać się na podglądanie i inwigilację? Ale już prawie nikt nie zadaje takich pytań. Liczy się pęd ku światu nowych technologii. Indywidualny transport w metropoliach też ma być „inteligentny”. Hitem stają się elektryczne hulajnogi i skutery. W efekcie tej „nowoczesności” pieszy coraz bardziej musi uważać, bo wokół śmigają rozpędzone hulajnogi, roweryści i inne pojazdy nie z tego świata nazy-

wane „innovacyjnymi autami elektrycznymi”. Dla młodych oraz dla turystów może to frajda, ale nie dla ludzi w podeszłym wieku lub niedowidzących.

Miedzy dużymi aglomeracjami trwa rywalizacja o bardziej atrakcyjną ofertę handlową, biznesową, imprezową. Na przykładzie wielkich miast widać najlepiej współczesne tendencje. Dąży się do stworzenia cywilizacji tłumów, do budowania człowieka masowego, który na zawołanie chętnie weźmie udział w biegu ulicznym, z radością odda się rekreacji w stylu jogging lub treningowi na skwerkowych siłowniach. Żeby uatrakcyjnić życie miast, miejskie władze organizują uliczne eventy: koncerty, kiermasze, korowody, wybiegi dla modelek, a nawet podwórkowe prelekcje. Ma to niby służyć integracji mieszkańców miasta i być atrakcją dla turystów. Temu zamieszaniu towarzyszy głośna muzyka i wyłączanie odcinków ulic z ruchu samochodowego, gdy pędzą biegacze w modnych dzisiaj biegach ulicznych. Zabawę przeniesiono na ulice i urządzono na nich cyrk. Wcześniej, w imię ratowania zwierząt, wyeliminowano tradycyjne cyrki. Aż żal, że nasze wnuki nie poznają nastroju cyrków pod namiotem! Z powodu podwyżek czynszów i uciążliwego hałasu starzy, zasiedziali mieszkańcy wyprowadzają się z centrów miast. Czy w Polsce stanie się tak jak w Goerlitz?

W tym przygranicznym niemieckim mieście odnowiono starówkę. Wypacykowano bruki, wyłożono domy i pewnie podniesiono czynsze. Efekt jest imponujący, tylko że te piękne domy stoją puste. Stworzono przestrzeń atrakcyjną dla turystów, ale bez mieszkańców. W rezultacie miasto to przypomina bardziej skansen, niż żywą tkankę miejską.

Architekci i naukowcy zajmujący się zagadnieniem „tożsamości miast” twierdzą, że centra większości miast mają swoją specyfikę, a obrzeża miast są do siebie podobne. Tak jak wieża Eiffla nadaje tożsamość Paryżowi, tak Pałac Kultury w Warszawie jest częścią naszej powojennej historii. Szkoda, że jest zasłaniany drapaczami chmur. Za chwilę nie rozpoznamy centrum Warszawy. Czy będzie można jeszcze poczuć polskiego ducha i zobaczyć ślady wojennej martyrologii tego miasta? Już wiemy, że Muzeum KL-Warschau nie powstanie. Panuje cisza wokół tego niemieckiego obozu zagłady, który mieścił się w centrum, przy Dworcu Zachodnim. Podobnie jest w innych wielkich polskich miastach, które odzierane są z polskości. Przykładem jest Wrocław. „Hala Ludowa” zmieniła nazwę na „Halę Stulecia”, bo tak się nazywała za czasów Trzeciej Rzeszy!

W Polsce nastała moda na rewitalizację centrów miast. Wszystkie miasta upodabniają się do siebie. Według tego samego szablonu układa się niewygodne bruki i montuje modne urządzenia małej architektury – drzewka oraz oświetlenie i fontanny wypływające z płyt chodnikowych. Unia Europejska chętnie „daje” na to pieniądze, a włodarze miast chętnie z tego korzystają. Ale czy służy to naszym miastom? Znikają placyki handlowe i targi warzywno-owocowe. Wyrzuca się je poza obręb śródmieść. Zwyczajny mieszkaniec nie ma tam czego szukać. Centra miast stały się przestrzenią przyjazną dla turystów, nie dla mieszkańców; zwłaszcza dla kobiet w butach na obcasach. Następuje przesunięcie handlu detalicznego do centrów handlowych, które oferują pełen pakiet zakupowy, z rozrywką włącznie. Małe sklepy z różnościami na dawnych rynkach, zastąpione zostały knajpkami, punktami usług bankowych i secondhandami. Wielkie miasta postawiły na „turystyfikację” i „studentyfikację” i to pod ich potrzeby przekształcane są nasze miasta. Zwyczajny człowiek czuje się nieswojo. Przechadzając się po centrach Krakowa, Wrocławia, czy Gdańska częściej słyszy się obcą mowę, niż naszą ojczystą. Wobec napływu „nowych ludzi”, nasze tradycyjne śródmieścia przestały być nasze. Zatraciły swojskość. Na naszych oczach realizowania jest utopia wielokulturowości. Europejskie duże miasta coraz bardziej przypominają Wieżę Babel, gdzie roi się od różnych kultur, ras i języków. Proces ten może prowadzić do powstania miejskich gett, w których zamieszkają ludzie biedni i ci, którzy nie akceptują nowych trendów, oskarżeni o nietolerancję, ksenofobię i rasizm. Trwa rewolucja. W rosnących aglomeracjach oswaja się ludzie z dewiacjami promowanymi w „paradach równości”. Stwarza się „nowego mieszczanina” często mówiącego o „otwartości” i „tolerancji”, któremu nie przeszkadzają ryki wydobywające się z nocnych lokali, ale któremu przeszkadzają dzwony kościołów, uliczne krzyże i figury świętych.

MIROSLAW ORZECOWSKI

**Napisz do nas, podziel się swoim zdaniem!
Czekamy na Twoją opinię!
Adres: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17,
skrytka pocztowa 22
e-mail: redakcja@aspektpolski.pl**

Czego Polacy mogą nauczyć się od Szwajcarów?

W ostatnich dniach w polskich i polonijnych mediach coraz częściej stykamy się z tekstami dotyczącymi porównania rekompensaty banków szwajcarskich na rzecz amerykańskich organizacji żydowskich przed 20 laty z aktualną „aferą” dyplomatyczno-emocjonalną wokół ustawy 447 Act JUST. Czy to porównanie ma w ogóle sens? Niniejszy tekst powinien pomóc Czytelnikowi w znalezieniu odpowiedzi na to pytanie.

Jak było w Szwajcarii?

Proces obejmujący rekompensatę dla żydowskich ofiar banków szwajcarskich, nazywany w skrócie Swissbankclaims, miał na celu zrehabilitowanie utraconych przez Żydów ich aktywów w bankach szwajcarskich w latach 1933–1945. W 1996 r. w Stanach Zjednoczonych rozpoczęła się dyskusja zainicjowana przez Światowy Kongres Żydowski i adwokata Eda Fagana na temat działalności szwajcarskich banków w czasie II wojny światowej. Organizacja ta domagała się rekompensaty za zatrzymanie przez banki szwajcarskie żydowskich aktywów, których właściciele wyginęli w czasie wojny.

Początkowo banki szwajcarskie odmówiły organizacjom żydowskim odpowiedzi na ich roszczenia, uzasadniając swoje stanowisko wypłatą odszkodowania w wysokości 250 milionów CHF w latach 1946/47. Chodzi tu dokładnie o tzw. reparacyjną umowę paryską, na mocy której ofiary Holocaustu żydowskiego pochodzenia otrzymały rekompensatę od państwa szwajcarskiego. Również sama Konfederacja Szwajcarska odrzuciła zdecydowanie w 1996 r. jakkolwiek (dodatkową) wypłatę rekompensat dla Żydów.

W konsekwencji w amerykańskich stanach: Nowy Jork, New Jersey i Kalifornia lobbying żydowski zagroził Szwajcarii bojkotem helweckich produktów. Na przykład w Kalifornii uchwalono kalifornijską ustawę o ubezpieczeniach ofiar Holocaustu, która wymagała od każdego ubezpieczyciela dostarczenia szczegółowych informacji na temat jego działalności w Europie w latach 1920–1945. Bojkotem grożono jednak przede wszystkim bankom szwajcarskim. W rezultacie dwie największe instytucje bankowe

w Szwajcarii: UBS i Credit Suisse zgodziły się na pertraktacje przed sądem USA w dystrykcie Brooklyn w Nowym Jorku. W wyniku procesu doszło do ugodowego i całościowego rozwiązania, na mocy którego UBS i Credit Suisse zobowiązały się zapłacić żydowskim organizacjom 1,25 mld USD.

Amerykańskim instytucjom żydowskim, z ich rzecznikiem Edem Faganem na czele, wydawało się, że banki szwajcarskie przeleją całą kwotę na ich konta w USA. Ale dokładni Szwajcarzy funkcjonują zupełnie inaczej i tu „trafiła kosa na kamień”. Cały proces szukania kont żydowskich trwał intensywnie trzy lata (1996–1999), a potem sporadycznie jeszcze do 2005 r. Pieniądze zostały zdeponowane na kontrolowanym koncie i wypłacane poszkodowanym dopiero po udowodnieniu przez nich ich strat w bankach szwajcarskich w latach 1933–45. Do 2005 r. wypłacono w ten sposób ostatecznie ok. 340 mln dolarów – tak, więc ugodowa kwota okazała się stanowczo za wysoka.

Podobieństwa i różnice

Podobieństwa między ówczesną sytuacją w Szwajcarii i aktualnymi wydarzeniami w Polsce rzucają się już na pierwszy rzut oka. Zarówno Szwajcaria, jak i Polska uregulowały roszczenia żydowskie po wojnie i po wielu latach stanęły ponownie przed tym samym problemem. Polska wypłaciła Żydom 40 mln ówczesnych dolarów w latach 1960–81 tytułem odszkodowania za straty wojenne. Po-

dobnie zrobiła Szwajcaria już w latach 40-tych zeszłego wieku. Szwajcaria zmuszona była do ponownego reagowania na żydowskie żądania i presję ze strony USA. Podobnie Polska konfrontowana jest z amerykańskim prawem wewnętrznym i potencjalną presją.

A jakie są różnice? Otóż, obecnie to nie organizacje żydowskie żądają bezpośrednio zadośćuczynienia ze strony Polski, lecz za po-



średnictwem USA, które powołują się z kolei na Deklarację Terezińską z 2009 r. Właśnie ta deklaracja jest prawnomiędzynarodową podstawą do wykonania raportu, obejmującego procedury administracyjne, sądowe, w szczególności dotyczące zwrotu mienia tam, gdzie jest to możliwe, wypłaty słusznego odszkodowania tam, gdzie zwrot jest niemożliwy i wreszcie przeznaczania mienia, które nie ma spadkobierców na cele edukacyjne i społeczne, w szczególności pomoc ofiarom Holocaustu. I tu się sytuacja komplikuje, bowiem „sprawa polska” ma charakter międzynarodowy. W przypadku Szwajcarii były to bezpośrednie żądania organizacji żydowskich wobec prywatnych banków szwajcarskich. Państwo amerykańskie działało zakulisowo – nie było żadnej ustawy. Obecnie sytuacja jest odwrot-

na. To USA są sygnatariuszem Deklaracji z Terezina, a żydowski lobbying steruje tą „akcją” poza kulisami.

Czego powinna się nauczyć Polska od Szwajcarii?

W Polsce stanowczo za mało używa się argumentu, że uregulowanie i zaspokojenie wszystkich roszczeń obywateli USA żydowskiego pochodzenia zostało dokonane w latach 1960–81. Szwajcaria podnosiła argument spłaty z lat 40-tych przy każdej możliwej okazji. Poza tym próby wciągnięcia państwa Izrael do negocjacji w latach 90-tych zeszłego stulecia zakończyły się dla organizacji żydowskich fiaskiem. Szwajcarskie banki, popierane przez rząd tego kraju, nie dały się wciągnąć w trójkąt USA-Szwajcaria-Izrael. Szwajcarzy działali spokojnie, rozsądnie, z ociąganiem, wręcz pasywnie i powoływali się na obowiązujące prawo międzynarodowe. Banki szwajcarskie nie zgodziły się, aby proces w Brooklinie opierał się stricte na wewnętrznym prawie amerykańskim. Stąd kompromisową podstawą prawną procesu był Alien Tort Claims Act z roku 1789. Jest to ustawa regulująca zagraniczne roszczenia i umożliwiająca nieamerykańskim stronom dochodzenie swoich racji przed amerykańskim sądem.

Oprócz tego, Szwajcarzy sami nie podawali nigdy żadnych liczb, kwot i nie stwarzali niepotrzebnej paniki, działając racjonalnie i wykorzystując do maksimum pozakulisową dyplomację.

Oczywiście rodzi się pytanie: dlaczego banki szwajcarskie uległy żydowskim roszczeniom i wzięły na siebie tę całą sprawę? Banki bowiem, jak powszechnie wiadomo, nie działają altruistycznie. I tu leży już odpowiedź na to pytanie. UBS i Credit Suisse obawiały się bojkotu ich działalności na terytorium USA, gdzie generują największe zyski. W konsekwencji kwota, którą zapłaciły, była dla nich zwykłym „kieszonkowym”. Protesty i marsze są dobre, lecz kalkulacja opłaca się nie tylko w ekonomii, ale i w polityce.

PROF. MIROSLAW MATYJA

Egzekucja w majestacie prawa

Jeśli w Polsce prawo nie broni ludzkiego życia, a opinia publiczna z obojętnością przyjmuje mordowanie drugiego człowieka, to znaczy że jesteśmy krajem barbarzyńskim, że porzuciliśmy w prawie i tradycji uniwersalne wartości, że nie wywołuje w nas żadnej reakcji nieszczeście drugiego człowieka – naszego Rodaka. Wszystko do czasu, kiedy podobne zdarzenie nie przytrafi się nam!

Doniesienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa złożył w Prokuraturze Rejonowej w Warszawie pełnomocnik rodziców zamordowanego 11-miesięcznego Szymka adwokat Arkadiusz Tetela. To prawdopodobnie jedyny rezonans zaplanowanej i przeprowadzonej egzekucji na małym Szymku w Szpitalu Dziecięcym przy ul. Niekłańskiej w Warszawie. Chłopiec został odłączony od aparatury podtrzymującej jego wątłe życie. Taką decyzję lekarze mieli podjąć wbrew woli rodziców.

Szymek przebywał w szpitalu przy ul.

Niekłańskiej od stycznia br., z nieodwracalnym uszkodzeniem centralnego układu nerwowego.

– *Decyzja o zakończeniu jego leczenia miała zapaść bez zgody rodziców* – powiedział ich przedstawiciel Arkadiusz Tetela. – *Rodzice byli przygotowani, że będą mogli porozmawiać z lekarzami, otrzymać dokumentację. Chcieli się skonsultować z innymi lekarzami. Dopiero wtedy mieli podjąć decyzję o zmianie sposobu leczenia dziecka, albo wydać zgodę na jego zakończenie. Ro-*

dzice zostali poinformowani, że komisja, która orzeknie o zakończeniu leczenia ich syna zbierze się o godzinie 10-tej. Gdy się tu pojawili, okazało się, że lekarze już podjęli decyzję – dodał adwokat.

U Szymona stwierdzono śmierć mózgową, która – zdaniem lekarzy z Niekłańskiej – przesądziła o zakończeniu leczenia dziecka. Chłopiec został odłączony od aparatury podtrzymującej życie. Rodzice nie otrzymali dokumentacji leczenia i wyników badań dziecka, którą chcieli skonsultować z innymi lekarzami.

Śmierć mózgową nie istnieje jako uzasadnienie życia bądź zgonu człowieka. Według tej opinii, człowiek umiera dwa razy: najpierw umiera jego mózg, a potem umiera jego ciało. To kłamstwo XX wieku. Człowiek umiera tylko raz! Argumentacja o śmierci mózgu jest uzasadnieniem do licznych za-

bójstw żyjących ludzi, z ciał których pobierane są organy do przeszczepów.

Ale 11-miesięczny Szymon trafił do Szpitala Dziecięcego w Warszawie 16 stycznia br., po tym, jak podano mu szczepionkę przeciw pneumokokom. Cztery dni później u dziecka wystąpiły drgawki i gorączka. Ostatecznie 21 stycznia dziecko zostało przyjęte do szpitala. Było reanimowane, wykonano kolejną tomografię komputerową głowy, powstał obrzęk mózgu. W czerwcu lekarze odłączyli dziecko od aparatury podtrzymującej życie bez zgody i wiedzy rodziców. Dziecko zmarło, a rodzina została o wszystkim powiadomiona po fakcie.

Rodzina utraciła dziecko, państwo polskie poniosło smrotną klęskę, cywilizacja do której należymy dokonała kolejnej zapaści. Zabito 11-miesięczne – w pełni zdrowe przed szczepieniem – dziecko. Granica ochrony życia wyszła daleko poza obręb ujęty w pojęciu „dziecko nienarodzone”. I w przypadku małego Szymka odbyło się to bez zgody i wiedzy rodziców.

Polsko, obudź się ze śmiertelnego letargu, póki my żyjemy.

TERESA SZEMERLUK

Nowy prezydent Ukrainy

Nowy prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski rozpoczął swoje urzędowanie od ważnych decyzji. Mimo przeszkód doprowadził do tego, że posłowie zgodzili się na dobrowolne rozwiązanie parlamentu i na uchwalenie nowej ordynacji wyborczej. W kampanii wyborczej Zelenski obiecał, że będzie skutecznym prezydentem i słowa dotrzymał. Rozwiązując ukraiński parlament, osiągnął swój pierwszy cel. Przedterminowe wybory do ukraińskiego parlamentu (Wierchownej Rady) odbędą się już 21 lipca. Według kalendarza wyborczego, wybory parlamentarne miały się odbyć w październiku br.

Po rozwiązaniu parlamentu sprawy na Ukrainie przyspieszyły. Wybory prezydenckie, w których Zelenski w mistrzowski sposób pokonał swoich przeciwników uzyskując w drugiej turze ponad 73 proc. poparcia, zostały w cieniu. Nastąpił czas ukraińskiej „dobrej zmiany” i gorączkowe montowanie nowej sceny politycznej. Z różnych badań socjologicznych wynika, że obecnemu parlamentowi ufa od 4 do 12 procent społeczeństwa. Ustępujący rząd tworzyła koalicja Bloku Partii Poroszenki i Frontu Ludowego, która pod koniec swojego urzędowania się rozpadła. Teraz powstają nowe ugrupowania, a stare się przegrupowują. Z partii Blok Petra Poroszenki odłączyła się partia Udar braci Kliczko, by startować samodzielnie. Obecny premier Wołodymyr Hrojsman chce startować z listy nowo założonej partii Ukraińska Strategia. Oligarcha Ihor Kołomojski montuje własną partię, wokół której skupią się merowie dużych miast – Charkowa i Odessy. Do startu w wyborach parlamentarnych szykuje się też partia Micheila Saakaszwiliiego – Ruch Nowych Sił i partia Batkiwszczyna z Julią Timoszenko na czele.

Zapleczem politycznym prezydenta Zelenskiego będzie od niedawna działająca partia Sługa Narodu. Podobnie jak w przypadku Macrona – najpierw wykreowano prezydenta, a potem zbudowano wspierającą go partię. Zelenski jako zdolny aktor, który nauczył się kiedyś roli prezydenta w filmie, teraz wyucza się nowej roli – bycia politykiem w realu. Nowe zadanie rozpoczął od powołania szefa administracji prezydenta. Został nim Andrij Bohdan – doświadczony prawnik mający na swoim koncie współpracę z rządem za czasów Wiktora Janukowycza oraz współpracę z oligarchą Ihorem Kołomojskim. Zelenski przypomina się, by Ministerstwo Spraw Zagranicznych w nowym parlamencie objął Wadym Prystajko, obecny poseł Ukrainy przy NATO. Pilnie poszukiwany jest kandydat na przyszłego premiera. Partia Sługa Narodu choć dopiero co budowana, w sondażach wysuwa się na pierwsze miejsce. Jej szefem jest Iwan Bakanow – przyjaciel Zelenskiego i współtwórca firmy „Kwartal 95” zajmującej się produkcją programów kabaretowych. Zelenski powołał już tegoż Bakanowa na stanowisko zastępcy szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy.

Od 2014 r. Ukraina jest republiką parlamentarno-prezydencką, w której głowa państwa ma umiarkowane kompetencje; dlatego dla prezydenta ważne jest, kto zasiądzie w ławach poselskich. Dobra współpraca z koalicją rządzącą i rządem będzie gwarantem prezydenckiej władzy. Ukraińskie społeczeństwo wybierając Zelenskiego oczekuje od niego, by powsadzał za kraty wszystkich, którzy wykorzystywali wpływy polityczne do bogacenia się. Ukraińcy oczekują, że w pierwszym rzucie rozliczony zostanie były prezydent Petro Poroszenko.

Poroszenko, nazywany „królem czekola-

dy”, jest właścicielem firmy Roshen – największego producenta słodczy na Ukrainie. Dzięki zniesieniu ceł do UE wyroby tej firmy uzyskały łatwy dostęp na europejski rynek. Od dwóch lat polskie sklepy są zalewane wyrobami cukierniczymi naśladującymi polskie marki. Ukraińska firma przy produkcji nie musi podporządkowywać się unijnym wytycznym, dlatego wyroby firmy Roshen są



Wołodymyr Zelenski, prezydent Ukrainy

tanie i wypierają polskie małe firmy cukiernicze. Na Ukrainie oligarchowie chcą zachować swój status quo, muszą mieć oparcie w politykach. Petro Poroszenko był sprytnym graczem i umiał się dogadać z każdą władzą. Na początku swojej kariery politycznej związał się z prezydentem Kuczmą. Potem poparł pomarańczową rewolucję, którą w znacznej mierze finansował. Za prezydenta Juszczenki był ministrem spraw zagranicznych, za kolejnego prezydenta Janukowycza również piastował ministerialne stanowisko. Często zmieniał upodobania partyjne dopasowując się do okoliczności. Zapewne teraz po przegranych wyborach, też się dopasuje.

Następca Petra Poroszenki – Wołodymyr Zelenski wie jak przypodobać się „ludowi”. Jako komik umiał zaskarbić jego przychyłność w wyborach prezydenckich i nadal popisuje się „bliskością ze zwykłym człowiekiem”. Na swoją inaugurację 20 maja nie przyjechał limuzyną, lecz przyszedł pieszo. Nie gorszy był mer Kijowa Witalij Kliczko, który na uroczystość zaprzysiężenia nowego prezydenta przyjechał rowerem – tak jak zrobił to serialowy prezydent w filmie „Sługa narodu”. Zastanawia, kto pisze scenariusze tym nowo powoływanym politykom – dawnemu bokserowi Kliczko i komikowi Zelenskiemu? Gdzie mieści się sztab dowodzenia grupy sprawującej władzę na Ukrainie? Jeden z tropów prowadzi do środowiska związanego z oligarchą Kołomojskim.

Kim jest Ihor Kołomojski – protektor i opiekun Zelenskiego? To jeden z najbogatszych

Ukraińców, miliarder. Pierwsze miliony zdobył w 1990 r. handlując komputerami. W 1992 r. założył ze współnikami Privat-Bank SA. Jest potentatem w branży petrochemicznej i magnatem medialnym. Do niego należały firmy „Naftochimik Prykarpattia” i „Ukrnafta” oraz linie lotnicze MAU. W 2015 r. w wyniku wejścia w życie nowych przepisów stracił kontrolę nad częścią swoich biznesów, ale nadal posiada przedsiębiorstwa na Ukrainie, w Rosji i Rumunii. Stoi na czele holdingu medialnego „Hławred”. Kontroluje agencję informacyjną UNIAN oraz popularną telewizję 1+1 Media Group. Deklaruje, że jest Żydem i posiada trzy obywatelstwa – ukraińskie, izraelskie i cypryjskie. Swego czasu posiadał prywatne oddziały wojskowe w Donbasie i niewykluczone, że wspiera je nadal. Opiekuje się neobanderowskim ugrupowaniem

Prawy Sektor, którego trzon tworzą Ukraińcy z podwójnym ukraińsko-żydowskim obywatelstwem. Przeciwno Kołomojskiemu toczyły się dwa postępowania prokuratorskie, w których podejrzewano go o zlecenie zabójstwa. Skonfliktował się z Petrem Poroszenką, gdy odebrano mu bank i wytoczono procesy. By uniknąć „sprawiedliwości” zbiegł z Ukrainy. Od tamtego czasu, czyli od połowy 2017 r., mieszkał najpierw w Szwajcarii, potem w Izraelu. Powrócił na Ukrainę kilka dni przed zaprzysiężeniem nowego prezydenta. Zapewne liczy na to, że po dojściu do władzy swojego protegowanego, odzyska aktywa stracone przez nacjonalizację PrivatBanku w 2016 r., będącego wówczas największym bankiem na Ukrainie. Teraz Kołomojski domaga się 2 miliardów odszkodowania!

Podopieczny Kołomojskiego – Wołodymyr Zelenski ma 41 lat. Pochodzi z miasta Krzywy Róg. Dzieciństwo spędził w Mongolii i podobnie jak Kołomojski pochodzi z rodziny ukraińskich Żydów. Studiował prawo na Kijowskim Uniwersytecie Ekonomicznym, ale karierę zrobił nie jako prawnik, lecz jako aktor komediowy i showman. Popularność zdobył w ukraińskim serialu komediowym z rodzaju political fiction pod tytułem „Sługa narodu” opowiadającym o nauczycielu historii – panu Wasylom Golobordko, który zostaje prezydentem kraju. Odcinki tego filmu umieszczane na You Tube miały po kilkanaście milionów odsłon. Zelenski podczas prezydenckiej kampanii wyborczej nie uczestniczył w debatach publicznych i nie wdawał się

w polityczne utarczki. Jego metodą było wrzucanie do internetu zdjęć i antyestablishmentowych filmików. Jak widać fikcja wykreowała rzeczywistość. Manipulacja ludźmi się udała. Środowisko kreujące rzeczywistość na Ukrainie osiągnęło spektakularny sukces.

Specyfiką Ukrainy są ścisłe związki rządzących z oligarchami. Związki Zelenskiego z Kołomojskim są na tyle bliskie, że w ciągu dwóch lat, kiedy miliarder ukrywał się w Szwajcarii i Izraelu, Zelenski odwiedził go aż 13 razy. Oprócz Kołomojskiego, oligarchą wspierającym Zelenskiego jest Wiktor Pinczuk, zięć byłego prezydenta Leonida Kuczmy, właściciel trzech popularnych stacji telewizyjnych. Ukraińcy poparli Zelenskiego, bo są zmęczeni wszechobecną korupcją i dotychczasową sceną polityczną. Na Ukrainie ciągle powtarza się to samo – mała grupa oligarchów realizuje swoje interesy, kosztem społeczeństwa ukraińskiego. Tak było za kolejnych prezydentów: Juszczenki, Janukowycza, Timoszenki i Poroszenki. Nie warto zastanawiać się nad zapowiedziami wyborczymi nowego prezydenta – w kampanii musiał obiecać, że podniesie pensję, zwalczy korupcję, zakończy wojnę w Donbasie i usunie wiele innych bolączek kraju. Czy tak się stanie, zależeć będzie nie od prezydenta Zelenskiego, ale od tych, którzy wprowadzili go na arenę polityczną.

Na jakim etapie jest dzisiejsza Ukraina? Mimo wielkich pieniędzy wpompowanych przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) i Polskę oraz wsparcie ze strony UE, Ukraina nadal pogrążona jest w kryzysie. Świadczy o tym masowy exodus Ukraińców. Szacuje się, że poza krajem przebywa ok. 8 milionów obywateli tego kraju. MFW w marcu 2015 r. przeznaczył dla Ukrainy pakiet w kwocie 17,5 miliardów dolarów pod warunkiem, że rząd ukraiński zwalczy korupcję. Korupcja nadal kwitnie, co nie przeszkodziło, by w grudniu 2018 r. MFW zatwierdził kolejny program pomocowy na kwotę 3,9 miliardów dolarów. Jeden z aktywistów ukraińskiej organizacji „Stop Korupcji” powiedział niedawno: „Nasz kraj potrzebuje tylko jednego – przestać kraść”. Ukraińcy są narodem niecierpliwym i roszczeniowym. Nie będzie łatwo zaspokoić ich oczekiwania.

Zachowanie Polski wobec Ukrainy wzbudza niepokój. Władze Polski ulegają Ukrainie we wszystkich sprawach. Wspierają ją finansowo, gospodarczo, wojskowo i politycznie. Tolerują neobanderowską politykę naszego sąsiada, gloryfikując Stepana Bandere i nie podejmując skutecznych kroków wobec blokowania ekshumacji ofiar ludobójstwa OUN-UPA. Honorują prezydenta Poroszenkę Orderem Orła Białego i z jakichś powodów ciągle deklarują przyjaźń z Ukrainą. Niezrozumiałe jest zachowanie prezydenta Andrzeja Dudy. Jako pierwszy pogratulował Zelenskiemu sukcesu pisząc w liście gratulacyjnym słowa: „Stale okazujemy Ukrainie solidarność w obliczu rosyjskiej agresji...”, a jednocześnie nie uznał za stosowne uczestniczyć w inauguracji nowego prezydenta Ukrainy. Polscy rządzący powinni skorzystać z mądrości wielkich Polaków, m.in. Romana Dmowskiego. W 1930 r. w swojej krótkiej książce pt. „Kwestia ukraińska” napisał: *Nie ma siły ludzkiej zdolnej przeszkodzić temu, żeby oderwana od Rosji i przekształcona na niezawisłe państwo Ukraina stała się zbiegowiskiem aferzystów całego świata (...) Ukraina stałaby się wrzodem na ciele Europy (...) Dla narodu (polskiego) ...lepiej mieć za sąsiada państwo potężne, choćby nawet obce i bardzo wrogie, niż międzynarodowy dom publiczny.*

W poszukiwaniu Arki Noego

23 maja w Łodzi odbyło się spotkanie z ks. dr. Romanem Piwowarczykiem poświęcone historii poszukiwań Arki Noego. Ks. dr Piwowarczyk opowiedział o swoim zainteresowaniu tym tematem.

Gdy odprawiałem mszę św. w swojej parafii – mówił – natrafiłem na słowa Ewangelii: Jak działo się za dni Noego, tak będzie również za dni Syna Człowieczego: jedli i pili, żenili się i za mąż wydawały aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki; nagle przyszedł potop i wygubił wszystkich”. (Łk 26-27). Także w Liście św. Piotra odnajdujemy takie zdanie: ...gdy za dni Noego cierpliwość Boża oczekiwała, a budowana była arka, w której niewielu, to jest osiem dusz, zostało uratowanych przez wodę. (1 P).

Te zdania – mówił ks. Piwowarczyk – stanowiły iskrę zapalną do dalszych poszukiwań. W ten sposób dotarł do opisów biblijnych, które bardzo precyzyjnie pokazują, co działo się za czasów Noego i jak to się stało, że Noe podjął się budowy Arki.

Ks. Piwowarczyk przywołał książkę bł. Anny Katarzyny Emmerich pt. *Żywot i bolesna męka Pana naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego Maryi*, w której odnajdujemy szczegółowe opisy potopu i Arki Noego. Jan Paweł II bardzo się zachwycił tą książką i uczynił bardzo wiele, by autorka została błogosławioną.

Z tych opisów wynika, że Arka była drewniana, miała ponad 130 m długości, to więcej niż stadion piłkarski i wysokość ok. czteropiętrowego bloku. Całość była oczywiście obrabiana ręcznie, a budowla trzypoziomowa. To był fenomen w owych czasach, jeśli chodzi o budowę statku. Anna Katarzyna Emmerich opisuje bardzo szczegółowo, że Noe nie chciał się brać za budowę i na wszelkie sposoby zwlekał z realizacją tego zadania.

Według Biblii możemy obliczać dość precyzyjnie, kiedy był potop. Możemy założyć, że to było 6-9 tys. lat p.n.e. czyli ogólnie mówiąc nie tak dawno. Jeśli założymy że był taki potop globalny, to powinny być jakieś ślady po potopie. Tych śladów jest bardzo dużo.

Według opisu biblijnego potop się rozpoczął w lutym. Musimy sobie zadać pytanie, skąd się wzięła woda, która zalała ziemię. W Biblii jest powiedziane, że były trzy źródła wód: podziemne, pozaziemskie i ulewy. Przez sześć miesięcy była ciemność i deszcz padał, poziom wód się podnosił. Później rozpoczęło się opadanie wody, które trwało do stycznia, czyli kolejne 6 miesięcy. Po tym, jak czytamy w Piśmie Świętym, arka osiadła na szczycie góry Ararat.

Jak podkreślał ks. Piwowarczyk, góra Ararat to miejsce historyczne, jest to wzniesienie, które znajduje się obecnie w granicach Turcji,

za świętą, w kulturze Armenii jest przekonanie, że naród ten wywodzi się od syna Noego.

Ararat to właściwie dwie góry: Ararat Wielki i Mały. Arka osiadła na Wielkim Araracie. To samotna góra wulkaniczna o wysokości ok. 5100 m n.p.m. Nie wiadomo, jak wyglądała w czasie potopu, dokładne badania geologiczne pewnie dałyby odpowiedź na to pytanie.

Wyobraźmy sobie – mówił ks. Piwowarczyk – że góra która liczy 5000 m po pół roku się wynurza się spod wody. Potop musiał mieć charakter globalny, nawet Mont Everest mógł być zalany. Nie wiemy, jak to możliwe, że arka która nie była sterownym statkiem, osiadła na górze Ararat, która jest spiczasta. To wymagało ogromnej precyzji.

Kwestia tej ogromnej ilości wody jest też



Kolejne wyprawy odbywają się od 2006 r., a także w 2009 i 2014. Ks. Piwowarczyk wspomina, że natrafił na grupę badaczy z Hong-



tuż przy granicy z Armenią i Iranem. Obecnie należy do Turcji, ale przez wiele wieków należała do Armenii, Ormianie uważają tę górę

zagadkowa, niewytłumaczalna. Wiemy z opisu, że Noe nie wychodził z arki aż wody bardziej opadły. Znow można sobie zadać pytanie, co to znaczy, że wody opadły, tzn. gdzie woda opadała, dlaczego opadała i co się z nią stało. Od strony religijnej możemy powiedzieć, że to ingerencja nadprzyrodzona, od strony naukowej to niewytłumaczalne. A zatrzymała się na tej górze.

Już w starożytności robiono wyprawy w poszukiwaniu Arki. Mamy różnego rodzaju zapiski, które pokazują nam, że ludzie dotarli do Ararat i że arka na górze Ararat istnieje. Chciałbym nawiązać do kilku dokumentów. Pisze o tym Józef Flawiusz, I w. p.n.e., który wspomina w dziele „Dawne dzieje Izraela”, że Arka osiadła na szczycie jakiejś góry w Armenii. U niego również są cytowane wypowiedzi innych osób m.in. Berososa, kapłana chaldejskiego z V w. p.n.e. czy Hieronima czy Mikołaja z Damaszku, biografy Heroda, którzy również potwierdzają, że widzieli Arkę, która osiadła na Górze Ararat.

Są też fragmenty drzewa – odnajdywane i opisywane. Warto wspomnieć o wyprawie z 1917 r. organizowanej przez cara Rosji Mikołaja. Żołnierze znaleźli Arkę, opisali ją i sfotografowali. Ale dziwnym trafem wszystkie efekty tej wyprawy zaginęły, a rodzina carska, jak wiadomo, została brutalnie zamordowana.

kongu i Stanów Zjednoczonych. W wyniku nawiązaniu kontaktów w Polsce odbyły się spotkania, w tym w Łodzi i w Konstantynowie z badaczami, którzy byli na Górze i widzieli Arkę. W Polsce podzielili się tymi wyjątkowymi odkryciami.

Uczestnicy spotkania mogli obejrzeć fragment filmu, będącego relacją z wyprawy naukowców. Widać na nim całą konstrukcję. Dostęp po niej jest utrudniony i trzeba opuścić się po linach przez szczeliny w skałach. Arka, którą można tam obejrzeć się bardzo zbliżna z opisami biblijnymi. Badacze ci nie znali też opisów Anny Katarzyny Emmerich. Badacze są bardzo zdeterminowani, że kontynuować badania. Dla nich te wyprawy mają charakter nie tylko naukowy, ale i religijny. Mówią, że idą tam z Panem Bogiem i często razem się modlą, mimo że są różnych wyznań. Dostęp do góry Ararat jest mocno utrudniony ze względu na konflikt kurdyjsko-turecki. Być może uda się w przyszłości zorganizować jakąś międzynarodową grupę badawczą, by dokładnie zbadać to miejsce.

Spotkanie odbywało się w ramach projektu dofinansowanego przez Narodowy Instytut Wolności (Fundusz Inicjatyw Obywatelskich).

„Noe klęczał, i widziałam, że poznał, iż Pan Bóg wszystko chce zniszczyć i że ma zbudować korab. Widziałam, że Noe wskutek tego bardzo był zasmucony, widziałam też, że prosił Boga o przebaczenie. Nie rozpoczął roboty natychmiast, dwa razy jeszcze ukazał mu się Pan Bóg, rozkazując mu, by pracę około arki rozpoczął, gdyż inaczej wraz z nimi zginie. (...)”

Nikt nie wiedział, dla kogo Noe arkę budował i dlatego wiele znosił szyderstwa. Widziałam, jak ukończywszy dzieło, dziękował Panu Bogu, i jak mu się Pan Bóg ukazał, nakazując mu, by z wszystkich czterech stron świata zwołał zwierzęta piszczalką z trzciny. Im bardziej dzień sądu się zbliżał, tym bardziej zachmurzało się niebo. Wielka trwoga panowała na ziemi; słońce nie świeciło, a bez ustanku grzmiało. (...) Gdy arka unosiła się na wodzie, gdy mnóstwo ludzi zewsząd na górach i wysokich drzewach od licznych ludzi się roilo, gdy trupy i drzewa woda przypędzała, Noe wraz z rodziną znajdował się już w arce. Nim Noe z żoną, trzema synami i ich żonami wszedł był do arki, prosił jeszcze raz Boga o miłosierdzie. Potem, wciągawszy pomost za sobą, drzwi zamknęli. (...)”

Widziałam, że się arka unosiła, i że wiele trupów na wodzie pływało. Stanęła arka na wielkiej górze na wschód od Syrii, a ta góra leży osamotniona i posiada wiele skał. Długo tam arka stała. Widziałam, że już łąd się ukazał; leżał na nim muł, pokryty zielenią, jakby pleśnią”.

Bł. Anna Katarzyna Emmerich, *Żywot i Bolesna Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego Maryi*

NOTOWAŁA:
IWONA KLIMCZAK

100 lat traktatu wersalskiego

100 lat temu, 28 czerwca 1919 r. w Wersalu podpisano traktat kończący I wojnę światową. Jego postanowienia weszły w życie 10 stycznia 1920 r. W jego wyniku na mapę Europy wróciła formalnie niepodległa Polska.

Traktat wersalski był negocjowany podczas trwającej od stycznia 1919 r. konferencji pokojowej w Paryżu. Najważniejsze postanowienia traktatu dotyczyły pokonanych Niemiec. Zostały one ciężko ukarane przez państwa zwycięskiej Ententy. Do ich osłabienia dążyła w szczególności Francja. Niemcy utraciły one wiele terenów na rzecz państw sąsiednich: Francji, Belgii i Polski, wprowadzono demilitaryzację strefy nadreńskiej, ograniczono liczebność armii niemieckiej do 100 tys., zakazano posiadania czołgów, lotnictwa i okrętów podwodnych. Niemcy miały też płacić ogromne odszkodowania wojenne.

W praktyce okazało się, że drastyczne obostrzenia wobec Niemiec w połączeniu z kryzysem gospodarczym przyczyniły się do przejęcia władzy przez Hitlera. Ograniczenia militarne Niemcy szybko obeszlą dzięki tajnej współpracy ze Związkiem Radzieckim. Wszystko to odbywało się przy całkowitej bierności państw zachodnich.

Dla Polski najważniejsze było usankcjonowanie jej niepodległości. Jednym z postanowień traktatu było utworzenie niepodległego państwa polskiego. Ogromną rolę odegrał na konferencji paryskiej Roman Dmowski.

ki. To dzięki jego zdolnościom dyplomatycznym udało się przeforsować wiele postanowień korzystnych dla naszego kraju. W kilkugodzinnym przemówieniu, wygłoszonym przed Radą Dziesięciu po angielsku i francusku, przedstawił stanowisko Polski na temat jej istnienia i granic. Swoim wywodem i klasą zrobił na aliantach wielkie wrażenie. Choć bowiem zgoda co do odrodzenia państwa polskiego była powszechna w Europie, to w szczególności przywódcy Ententy bardzo się różnili. Francja, zainteresowana jak największym osłabieniem Niemiec, chętnie wyrażała zgodę na włączenie do Polski Wielkopolski, Śląska, Pomorza. Zbyt niemu osłabieniu Niemiec sprzeciwiała się Wielka Brytania.

Postawienia traktatu musiały więc być wypadkową tych interesów. Postawa Polaków, w szczególności powstanie wielkopolskie i powstania śląskie sprawiły, że udało uzyskać przyłączenie do Polski Wielkopolski, Pomorza Gdańska i części Śląska. Na terenie Górnego Śląska oraz Warmii i Mazur zarządzono plebiscyt, a Gdańsk dostał status wolnego miastem pod patronatem Ligi Narodów.

Za porażkę należy uznać narzucenie Polsce traktatu mniejszościowego, co dawało



Podczas konferencji paryskiej. Roman Dmowski – stoi trzeci od lewej

licznym mniejszościom narodowym odwołanie się do Ligi Narodów w sprawach rzeckiego naruszania praw mniejszości.

Dzięki postawie polskiej delegacji w Paryżu, zwłaszcza Romana Dmowskiego, udało się Polsce w trudnej międzynarodowej sytuacji uzyskać tyle, ile to było możliwe. Wielka w tym zasługa Romana Dmowskiego. Niestety, niepodległa Polska, zarówno ta międzywojenna, jak i współczesna, minimalizuje dokonania tego wielkiego Polaka. Już prof. Władysław Konopczyński pisał o nim: *mąż stanu, który po wojnie światowej wprowadził swój naród między zwycięzców, wywalczył dlań Pomorze, Wielkopolskę i Śląsk, wygrał spór o Lwów, rozstrzygnął na rzecz Polski sprawę wileńską, wyzwolił miliony, milionom*

dał miliardy, został z dalszego państwowego życia Rzplitej wykreślony.

W 1999 r. Sejm RP stwierdził w uchwale, że jako reprezentant zmartwychwstałej Rzeczypospolitej na konferencji w Wersalu przyczynił się w stopniu decydującym do ukształtowania naszych granic, a zwłaszcza granicy zachodniej, ale później było już znacznie gorzej, a rządzący zbyt byli zajęci niezrozumiałym kultem Piłsudskiego. Narodowe poglądy, wielka mądrość, racjonalny patriotyzm i stawianie rządzącym trudnych zadań nie są i dziś wygodne, może przez to, że tak wiele jego słów jest aktualnych i dziś...

IWONA KLIMCZAK

Jan Kiliński – zapomniany bohater

W tym roku minęła 200. rocznica śmierci Jana Kilińskiego – przywódcy Insurekcji Warszawskiej. Pochodzący z Wielkopolski, z Trzemeszna, urodzony w rodzinie rzemieślniczej, w wieku 20 lat przeniósł się do Warszawy i tu zdobył zawód obuwnika raczej niż szewca. Był też stołecznym radnym.

W Warszawie 225 lat temu, w Wielki Czwartek, doszło do wydarzeń, na czele których stanął szewc Jan Kiliński. W ich wyniku Warszawa została oswobodzona od rosyjskiego wojska. Po przyłączeniu się Insurekcji do Powstania Kościuszkowskiego, Kiliński wszedł w skład Rady Zastępczej Tymczasowej. 2 lipca 1794 r. Kościuszko mianował go pułkownikiem milicji mazowieckiej. Utworzony przez Kilińskiego 20. Regiment Pieszy Koronny bronił Warszawy przed prusactwem. Jesienią 1794 r. Andrzej Kapostas, członek Rady Najwyższej Narodowej, wysłał Kilińskiego do Poznania, wiedząc, że ma tam krewnych. Niestety, Prusacy schwytali go i w ramach przyjaźni niemiecko-rosyjskiej wydali Rosjanom. Petersburska niewola Kilińskiego, zakończyła się w 1796 r. wraz z liberalizacją polityki wprowadzoną przez cara Pawła I.

Po odzyskaniu wolności Kiliński osiadł w Wilnie, by tam szyć damskie buciki. Miejskowe damy odwiedzały jego warsztat często, chcąc zobaczyć człowieka, któremu udało się pokonać Rosjan.

Wpłątany w spisek wileńskiego oddziału Centralizacji Lwowskiej, został na rok zesłany w głąb Rosji. Po powrocie ze zsyłki osiadł w Warszawie, gdzie czasach Księstwa Warszawskiego ponownie został radnym. Po wy-

cofaniu się Napoleona i zajęciu Warszawy przez Rosjan, na krótko został internowany. Po utworzeniu Królestwa Polskiego przyznano mu pułkownikowską emeryturę, którą po jego śmierci pobierała jeszcze wdowa po nim Anastazja Jasińska.

Portret Jana Kilińskiego z czasów insurekcji znakomicie przedstawił Władysław S. Reymont w trzeciej części *Rok 1794* – trylogii opisującej Rzeczpospolitą ostatnich pięciu lat jej istnienia, zatytułowanej *Insurekcja*. Nasz bohater narodowy, nie tylko potrafił szyć buty, ale też dobrze władał piórem. Wiemy o nim dużo dzięki pamiętnikowi spisaneemu w czasie uwięzienia w petersburskiej twierdzy piotrowskiej, wydaneemu w Paryżu pt. *Kilińskiego Jana, szewca, a zarazem pułkownika 20. Regimentu piechoty, pamiętniki*.

Postać Kilińskiego była przechowywana w pamięci narodu przez długie dziesięciolecia niewoli narodowej. *Mało jest imion bohaterów narodowych, które by tak jak Kiliński, silnie wrosły w pamięć narodu. Dla wroga było ono zawsze postrachem, gdyż przypominało czasy, kiedy to lud warszawski, rozgorzały zemstą za poniewierkę godności narodowej, za lupiestwa i zabór ziemi ojczystej, chwycił pod Kilińskiego przewodem za broń i sprawił Moskalom „weselisko krwawe”* –



napisał w jego krótkiej biografii historyk Henryk Mościcki. 17 kwietnia 1894 r. dla uczczenia setnej rocznicy Insurekcji Liga Narodowa zorganizowała wielką manifestację, w której udział zaznaczył Jan Ludwik Popławski. Liczne aresztowania zmusiły narodowców do ograniczenia działalności. Już wówczas Kiliński patronował organizacjom narodowym. Powstał i aktywnie działał Związek Młodzieży Pracującej im. Jana Kilińskiego. Wydawano gazetę, której Kiliński dał tytuł. Z połączenia tej organizacji z Towarzystwem Oświaty Narodowej powstał Narodowy Związek Narodowy. Partia, która w latach dwudziestych odgrywała w Łodzi pierwszoplanową, do tego

stopnia znaczącą rolę, że o mieście włókniarzy można powiedzieć *blekitne miasto*. Błękitna, a nie czerwona była Łódź z racji koloru sztandarów – te NZR-u były błękitne, zaś czerwone były atrybutem SDKPiL-u lub PPS-u.

U progu niepodległości, w setną rocznicę śmierci Jana Kilińskiego, włókniarski gród godnie upamiętnił tę postać, podobnie jak 3 lata wcześniej setną rocznicę śmierci naczelnika Tadeusza Kościuszki. Nie tylko w Łodzi, ale także w miastach i miasteczkach regionu organizowano uroczyste obchody: odprowadzane były msze św., organizowano akademie, pochody, bądź manifestacje uliczne. To właśnie wtedy ul. Widzewska zyskała nazwę Jana Kilińskiego i nosi ją do dziś. Uroczysty pochód zmierzający z nowego rynku do kościoła św. Stanisława Kostki, w którym ks. prałat Wincenty Tymieniecki odprawił okolicznościową mszę św. zatrzymał się na skrzyżowaniu ul. Widzewskiej i Przejazd (dziś Tuwima), by zamocować tablicę z nową nazwą ulicy. Przywódca insurekcji warszawskiej został patronem pobliskiej Resursy Rzemieślniczej, a działający tam teatr wystawiał spektakl o Janie Kilińskim. W kraju, na miejskich placach pojawiły się pomniki pułkownika Kilińskiego. Przez cały PRL postać Kilińskiego zeszła w cień. Kreowano i preferowano wówczas innych „bohaterów”.

Było w powstaniu Kościuszki wielu męniejszych i tęniejszych siłą charakteru ludzi od Kilińskiego. Ale on pierwszy z mieszczan ofiarnym stwierdził czynem, że obrona kraju jest obowiązkiem nie tylko szlachty, nie tylko chłopów lub jakiegś innej warstwy narodu, lecz wszystkich po równo synów tej Matki- Ziemi karmicielki, którą przemoc wroga dla- wi, że nikt nie może być głuchym na wołanie Ojczyzny. To jeszcze raz H. Mościcki.

JACEK KĘDZIERSKI

O cywilizacji miłości

Jedynie konsekwentna, prawdziwa (oparta na fundamencie prawdy), pełna i zupełna w swojej budowie – cywilizacja miłości. Definiując i precyzując pojęcia dodam, że przez cywilizację będę rozumiał za prof. Feliksem Konecznym: metoda ustroju życia zbiorowego. Z kolei wyrażenie cywilizacja miłości rozumiem za Janem Pawłem II: prymat osoby nad rzeczą, prymat miłosierdzia nad sprawiedliwością, prymat „być” nad „mieć”, prymat etyki nad techniką.

Aby wyjaśnić, czym jest cywilizacja miłości, można też pokazać jej opozycję – cywilizację śmierci. Ta ostatnia posługuje się przede wszystkim brakiem szacunku do drugiego człowieka, kłamstwem, manipulacją – np. nie dopuszcza wielu badań naukowych. Jak podkreśla prof. Ryś bardzo mocno widoczne jest to w ostatnich czasach, kiedy „knebluje” się głos osoby, mówiącej na temat naprotechnologii, kiedy nie można podkreślać negatywnych skutków in vitro, tak jak kiedyś trzeba było przemilczać dramatyczne konsekwencje aborcji.

Można spojrzeć na cywilizację miłości jako na „cywilizację łacińską”, której treść pewnie była znana Janowi Pawłowi II. Spójrzmy okiem Konecznego z perspektywy książki doc. Józefa Kosseckiego: „Podstawy nowoczesnej nauki porównawczej o cywilizacjach”. Pisał on, że: *w łacińskiej natomiast cywilizacji naczelną zasadą jest wszechstronny rozwój osobowości ludzkiej, stąd wynika zasada nadrzędności społeczeństwa nad państwem i etyki nad prawem, popieranie indywidualnej twórczości w każdej dziedzinie, stąd troska o zdrowie i dobrobyt, stąd wreszcie*

poszanowanie godności i własności ludzkiej oraz obrona monogamicznej, nierozdzielnej rodziny.

Taki obraz cywilizacji przyszłości rysuje się niezwykle szczęśliwie i harmonijnie. Ale czy jest możliwy o osiągnięcia...? Myślę, że na płaszczyźnie wiary na pewno, kiedy nasze dążenia coraz ściślej będziemy zspalać z wolą Bożą, tak jak mówił wielki patron Polski św. Maksymilian Maria Kolbe, który napisał równanie $w=W$, gdzie małe „w” oznacza naszą wolę, a duże „W” wolę Bożą. Budowa harmonii tej cywilizacji musi być zaczęta od najmniejszej komórki społecznej – rodziny, silnej rodziny Bogiem. Tutaj, gdzie można dużo wypracować i zbudować na potężnym fundamencie Jezusa Chrystusa, tak by w coraz większej ilości aspektów naszego życia być upodobnionym właśnie do niego najczystszej Miłości, która się rozwinęła w Nim do szczytów możliwości. Tutaj dotykamy aspektu naszej na ziemi wędrówki osiągnięcia jak największej świętości i po raz kolejny kłania się nam św. Maksymilian, który mówił, że musimy być świętym jak największym. Staramy się i zabiegamy o tę naszą indywidualną



świętość jest bardzo ważne, bo to może się z czasem przeradzać w swoisty „walec świętości”, który będzie naszym przykładem życia uświęcając innych, pobudzając do większej aktywności w budowaniu cywilizacji życia i miłości.

Jak mawiał pewien wybitny cybernetyk społeczny doc. Józef Kossecki. nawiązując do pojęcia homeostazy społecznej: zły może działać m.in. poprzez entropię w danym układzie (jednostka, rodzina, stowarzyszenie, społeczeństwo, państwo), wobec czego, gdy zwiększamy swoją organizację usuwając nieuporządkowanie i chaos z otoczenia automatycznie uniemożliwiamy jego przystęp do siebie, czy innego układu, z jakim się stykamy. Zaczniemy więc budować homeostazę miłości w nas samych i w naszych ogniskach rodzinnych, a z pewnością będziemy przy-

czyniać się do budowania cywilizacji miłości, która jest bardzo zaraźliwa, choć niełatwa w obsłudze. Niech ona będzie zatopiona we wzorze miłości Trójcy Świętej, gdzie Bóg Ojciec z Synem Bożym są zespoleni relacją miłości Duchem Świętym i stanowią jedno. Dla tego warto przeszczepiać tę harmonię na grunt życia małżeńskiego i rodzinnego.

Trzeba nam dziś ludzi konkretnych, zdecydowanych i odważnych w swojej aktywności do świętości, a nie załkniionych i przestraszonych o swoją wiarę. Ludzi, którzy postawią całe swoje życie na największą Miłość i nie będą się zatrzymywać na bylejakości i przeciętności wiary. Bo wierzyć, to znaczy Jezus Chrystus, a On poszedł na całość i pokazał nam jak żyć.

MARCIN MAC

Zakochajmy się w Polsce

Wakacje w pełni, wielu z nas planuje urlopy, niektórzy czekają na egzotyczne wyjazdy i plażowanie pod palmami, hotele all inclusive, słońce, ogólnie luksus. Może ktoś marzy o takich wakacjach, ale czy na pewno to najlepszy sposób na wypoczynek?

Mówię często, że życia mi nie starczy, żeby zwiedzić, że te wszystkie piękne miejsca, które mnie otaczają. Nie na Wyspach Kanaryjskich, w Egipcie, Turcji, Grecji czy Hiszpanii, ale w Polsce. Gdzie by nie trafić palcem na mapie, tam znajdują się niezwykle miejsca, pełne urokliwych krajobrazów i zabytków.

Pasjami oglądam w telewizji program pt. *Zakochaj się w Polsce*. Prowadzący go Tomasz Bednarek, notabene aktor znany z popularnego serialu, za każdym razem zabiera nas w inne miejsce, pokazując, co warto w nim zobaczyć i przybliżając jego historię i współczesność. W ponad 150 odcinkach zaprezentowano nam miejsca znane i mało znane, odwiedzone masowo przez turystów i te nieco zapomniane. Zjechaliśmy z autorami programu Polsce wzdłuż i wszerz. Trudno wymienić wszystkie miejsca, dam więc tylko kilka przykładów – te znane, jak: Gniezno, Malbork, Sandomierz, Zamość, Łańcut, Olsztyn, Książ, jak i te mniej oczywiste do zwiedzania: Żyrardów, Stargard, Pszczyna, Wałcz, Rydzyna, Konin, Byczyna, Strzegom czy Chojnice. Po obejrzeniu każdego odcinka aż chce się pakować, kupować bilet i jechać obejrzeć pokazane cuda na własne oczy.

Odwiedzał też Bednarek Ziemię Łódzką,

jak choćby: Łowicz, Piotrków Trybunalski, Tomaszów Mazowiecki czy Szlak Pilicy. A tyle jeszcze zostało...

Najciekawszy urlop spędza się właśnie tak: wędrując po małych i dużych miastach, bliskich i dalekich. Czy warto tracić całe dnie na plażach i basenach, gdy czeka na nas tyle pięknych miejsc? Zachęcam więc do studiowania mapy. Nie trzeba wyjeżdżać daleko. Ziemia Łódzka może zachwycić urokliwymi i ciekawymi miejscami. Nie można ominąć wspaniałego Łowicza, królewskiego Piotrkowa Trybunalskiego, Tomaszowa Mazowieckiego czy Sulejowa. Miłośnicy historii będą zachwyceni Tumem, Łęczycą, nieco zapomnianym Oporowem, w którym znajduje się zamek z pięknym parkiem i ciekawym wyposażeniem. Warto pojechać tam jesienią, gdy w zamkowym parku znajdziemy wszystkie kolory. Mamy Lipce Reymontowskie, miejsce akcji „Chłopów” Reymonta, kilkanaście kilometrów obok nich skansen jest w Nagawkach, tuż obok kolegiaty w Tumie znajduje się nieco mniej znany, ale niezwykle ciekawy skansen w Kwiatkówku.

W wielu z tych miejsc warto odwiedzać przede wszystkim kościoły, wielkie pamiątki wiary naszych przodków i obiekty ważne



w historii Polski. Wśród nich są miejsca szczególne – jak Łask z sanktuarium Matki Bożej, Piotrków Trybunalski z sanktuarium Matki Bożej Trybunalskiej, Świnice Warckie i sanktuarium św. Faustyny Kowalskiej oraz nieodległy Głogówek, miejsce jej urodzenia, sanktuarium Świętej Rodziny w Studziannie-Poświętnym, znane z filmu „Hubal”, mniej znana Charłupia Mała ze słynącym łaskami obrazem Najświętszej Marii Panny czy Parzno, znane naszym czytelnikom z kultu Sługi Bożej Wandy Malczewskiej.

Całkiem osobnym miejscem na wakacyjne zwiedzanie jest... Łódź. Miasto przez lata niedoceniane, uważane za brzydkie pięknieje, a jego liczne tajemnice są mało znane na-

wet rodowitym łodzianom.

Przez województwo łódzkie przechodzi też kilka szlaków turystycznych. Szkoda, że Ziemia Łódzka wciąż jest tak mało promowana i jej perły nie są znane powszechnie. Każde z tych miejsc świetnie nadaje się jednodniową wycieczkę i zapewniam, że nie będzie to czas zmarnowany.

W tym roku obchodzimy 90. rocznicę istnienia województwa łódzkiego, może warto uczcić ją wędrując po pięknej Ziemi Łódzkiej. Tak więc zakochajmy się w Polsce! Zakochajmy się w Łódzkiem! Gorąco polecam!

IWONA KLIMCZAK

Zapraszamy do Parzna!

Już za dwa miesiące, dokładnie 28 września br., przeżyjemy w Parzni wielkie barwne widowisko plenerowe zatytułowane „Święta pani z Parzna”. Przedstawienie to upamiętni moment przeniesienia doczesnych szczątków Czcigodnej Sługi Bożej Wandy Malczewskiej z cmentarza grzebalnego do krypty pod kościołem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Parzni.

Żyjąca w opinii świętości, wielka polska mistyczka ozdabia Ziemię Łódzką swoją obecnością. Również 27 lat po śmierci – którą przyjęła 25 września 1896 roku – 26 września 1923 roku doczesne relikwie jej ciała zostały uroczysto przeniesione do krypty pod Tabernakulum nowego ówczesnie kościoła w Parzni. Była to wielkie, religijne i narodowe wydarzenie. U grobu Wandy i na uroczystościach kościelnych zgromadziły się nieprzebrane rzesze. A trzeba dodać, że w okresie międzywojennym do groby, a później do krypty kościoła w Parzni przybywały liczne pielgrzymki, w tym regularne z Krakowa,

który, będąc metropolią i stolicą Polski cieszył się licznymi świętymi.

Kult Czcigodnej Wandy i niezachwiana opinia jej świętego żywota były tak wielkie, że starania o kanonizację Wandy Malczewskiej herbu Tarnawa zostały rozpoczęte jeszcze przed II wojną światową. Jak podaje wicepostulator procesu beatyfikacyjnego Czcigodnej Sługi Bożej Ks. Bp Ireneusz Pękalski, proces wstępny przeprowadzono już w latach 1929-1930. Przesłuchano wówczas 25 świadków. W 1939 ówczesny ordynariusz powołał specjalny Trybunał, by w ten sposób rozpocząć pierwszy etap postępowania w sprawie

kanonizacji, zwany procesem informacyjnym. Ponieważ po zakończeniu działań wojennych nie było wiadomo, gdzie znajdują się akta procesowe, bp Michał Klepacz w 1951 r. zdecydował się na nowo podjąć starania na rzecz kanonizacji sługi Bożej Wandy Malczewskiej.

W 1992 r. zostało złożone w Kongregacji Spraw Świętych kilkusetstronicowe dzieło, zawierające kompletną dokumentację w sprawie heroiczności cnót Wandy Malczewskiej, w tym pismo ks. Abpa Władysława Ziółka z dnia 16 lipca 1991 r. popierające starania Kościoła łódzkiego o Jej wyniesienie na ołtarze ze szczególnym podkreśleniem aktualności przykładu życia Sługi Bożej.

Można śmiało powiedzieć, że Czcigodna Sługa Boża Wanda Malczewska jest świętą posłaną przez niebo na nasze czasy. To Jej Matka Boża zapowiedziała zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej i ustanowienie narodowego święta w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. To Wanda Malczewska usłyszała słowa Jezusa: *Zbliżają się czasy przewrotne. Ojczyzna wasza będzie wolna od ucisków wrogów zewnętrznych, ale ją opanują wrogowie wewnętrzni. Przede wszystkim starać się będą wziąć w swe ręce młodzież szkolną i dowodzić będą, że religia w szkołach niepotrzebna, że można ją zastąpić innymi naukami. Spowiedź i inne praktyki religijne, kontrola Kościoła nad szkołami zbyteczna, bo ścieśnia myślenie ucznia. Krzyże i obrazy religijne ze sal szkolnych będą chcieli usunąć, aby te wizerunki chrześcijańskie nie drażniły żydów. Przez młodzież pozbawioną wiary, zechcą w całym narodzie wprowadzić niedowiarstwo. Jeżeli naród uwierzy temu i pozbędzie się wiary, straci przywróconą ojczyznę. – Niechże tedy ojcowie i matki zwracają uwagę na szkoły. Niech protestują przeciwko usuwaniu wizerunków religijnych ze szkoły i przeciwko nauczycielom dążącym do zaprowadzenia szkoły bezwyznaniowej. – Nauka bez wiary nie zrodzi Świętych ani*



bohaterów narodowych. – Zrodzi szkodników – módl się o dobrą chrześcijańską szkołę.

Bez wahania możemy stwierdzić, że cytowane słowa są zapowiedzią naszych czasów zdrady Chrystusa i Kościoła.

Dlatego uczcijmy wspólnie w Parzni Czcigodną Sługę Bożą Wandę Malczewską i 28 września 2019 r. niech nie zabraknie nikogo z nas, którzy kochamy Chrystusa i Jego Matkę, którzy jesteśmy czcicielami Wandy Malczewskiej. Miejmy wspólny udział w Jej beatyfikacji.

Widowisko „Święta Pani z Parzna” organizowane jest przez Katolicki Klub im. Św. Wojciecha i Parafię Najświętszego Serca Pana Jezusa w Parzni, przy wsparciu Pani Wójta Gminy Kluki Renaty Kaczmarkiewicz i tamtejszego Gminnego Ośrodka Kultury.

Pamiętajmy, że na dobre urządzenie naszej niepodległości, Pan Bóg dał Ziemi Łódzkiej niezrównany zastęp świętych i błogosławionych. Obok św. Maksymiliana Marii Kolbego, św. Siostry Faustyny, św. Urszuli Ledóchowskiej, bł. Rafała Chylińskiego, czy bł. Anasztaza Pankiewicza stoi także Czcigodna Sługa Boża Wanda Malczewska. Zechciejmy mieć udział w Jej wyniesieniu na ołtarze i naszą obecnością w Parzni 28 września 2019 roku przyczynimy się do beatyfikacji wielkiej polskiej mistyczki, Wandy Malczewskiej.

MIROSLAW ORZECOWSKI



Mężczyznę i kobietą ich stworzył...

Stolica Apostolska wydała dokument pt. „Mężczyznę i kobietą ich stworzył. Z myślą o drodze dialogu o kwestii gender w edukacji”. Dokument został przygotowany przez Kongregację ds. Edukacji Katolickiej jako odpowiedź wobec nasilającego się w wielu krajach zagrożenia narzucania ideologii gender w edukacji dzieci i młodzieży.

„Ideologia ta wprowadza projekty edukacyjne i wytyczne legislacyjne promujące tożsamość osobistą i związki emocjonalne w całkowitym oderwaniu od różnic biologicznych między mężczyzną a kobietą. Tożsamość człowieka jest zdana na indywidualistyczny wybór, który może się również z czasem zmieniać” – czytamy w dokumencie. Autorzy podkreślają, że sprawę edukacji seksualnej w szkołach należy pozostawić wolności rodziców. W związku z tym, że mamy do czynienia z pogłębiającym się w ostatnich latach kryzysem wychowawczym, szczególnie w odniesieniu do kwestii uczuciowości i płciowości, autorzy przypominają tradycyjne nauczanie Kościoła o człowieku. Zwracają też uwagę, że

nie można pominąć faktu, iż fundamentem ideologii gender jest względność w pojmowaniu nie tylko płci, ale także samego człowieka. „Chciano by, każda osoba mogła wybrać swój stan i aby społeczeństwo musiało ograniczyć się jedynie do zagwarantowania jej tego prawa, także przez wsparcie materialne, w przeciwnym razie miałyby dochodzić do form dyskryminacji społecznej wobec mniejszości” – czytamy.

Przypominając nauczanie Soboru Watykańskiego II Kongregacja ds. Edukacji Katolickiej przypomina o konieczności wychowania do miłości, które musi zaoferować „pozytywne, mądre i odpowiednie do wieku wychowanie seksualne”. Autorzy przypominają, że

tożsamość człowieka kształtuje się w oparciu o różnorodność płciową, a w rodzinie konfrontacja z matką i z ojcem ułatwia dziecku rozwój własnej tożsamości płciowej. „Dzieci winny dojrzewać w relacji, konfrontując się z męskością i kobiecością – ojca i matki – i w ten sposób osiągać dojrzałość uczuciową”. I to właśnie w samej wspólnotce rodzinnej dziecko może być wychowane do rozpoznawania wartości i piękna różnicy płci, równości oraz komplementarności biologicznej, funkcjonalnej, psychologicznej i społecznej”.

Jego dokumentu upominają się o prawa rodziców do decydowania o wychowaniu dziecka: „Rodzina, postrzegana jako naturalna jednostka społeczeństwa sprzyjająca pełniejszej realizacji wzajemności i komplementarności między mężczyzną a kobietą jest uprzednia nawet wobec ładu społeczno-politycznego państwa, którego wolność ustawodawcza musi brać to pod uwagę i dawać temu należyte uznanie”.



Innym wspólnym stanowiskiem zawartym watykańskim dokumencie jest potrzeba wychowania dzieci i młodzieży do poszanowania każdej osoby w jej szczególnej i odmiennej kondycji, aby nikt nie doznawał znęcania się, przemocy, obelg lub niesprawiedliwej dyskryminacji ze względu na swoje uwarunkowania osobowe (takie jak niepełnosprawność, rasa, religia, skłonności uczuciowe itp.).

BP KEP

Konsekwencje niektórych idei (cz. 4)

W tej części tekstu zajmę omówieniem kolejnych „toksycznych” książek, które najbardziej przyczyniły się do urobienia umysłów ludzkich.

Przyszłość pewnego złudzenia – Zygmunt Freud, 1927

Kontekst tytułu tej książki jest jednoznaczny: to fundamentalny atak na religię przedstawiający wiarę jako czystą iluzję, niemądre i pobożne życzenie składane przez infantylny umysł. Freud wkroczył na drogę ateizmu wytyczoną przez Machiavellego, której filozoficzną kulminację wypracował Nietzsche. Nie będziemy się tutaj zajmować absurdalnymi teoriami Freuda dotyczącymi pochodzenia religijnego kultu, który miał wziąć swój początek od zabijania ojców i zjadania ich ciał przez synów (brr!), ani o tym, że synowie pragnęli stosunków seksualnych z własnymi matkami. Nie bez powodu ojcem Freuda określa się Hobbesa, który odmalaował pierwotny raj na ziemi jako miejsce pozbawione nawet śladu moralności, gdzie nie istnieje naturalne dobro czy zło. W konsekwencji człowiek miał prawo do wszystkiego, nawet do ojcobójstwa, kazirodstwa czy kanibalizmu – wystarczyło, że tego pragnął. Atak Freuda na religię, ale przede wszystkim na chrześcijaństwo osiągnął wynaturzoną kulminację w ataku na ideę dziewictwa Matki Bożej i stwierdzeniu, że największy z sakramentów chrześcijaństwa jest ohydna rekapitulacją ojcobójstwa i kanibalizmu wywodzącego się z kazirodstwa. Na marginesie, warto tu przywołać analogiczną interpretację w tezach islamu. Freud, podobnie jak Hobbes i Rousseau, potępiał jako nienaturalną moralność zachodnich społeczeństw opartą na chrześcijaństwie. Rzecz to racjonalna, zapewniał w swojej książce, by zaniechać tego złudzenia, porzucić religię i przyjąć naukowe podejście.

Dojrzwianie na Samoa – Margaret Mead, 1928

Książka Margaret Mead, zważywszy na jej infantylnizm nie zasługiwałaby w gruncie rzeczy na wspomnienie, gdyby nie dwa ważne przesłania. To praca wydatnie wzmacniająca nurty walki z religią i obalania tabu życia seksualnego, co dzisiaj kulminuje w wynaturzeniu gender. Mead wybrała się na jedną z polinezyjskich wysp w celu znalezienia żyjącego przykładu człowieka prymitywnego i życia pozbawionego ograniczeń cywilizacji zachodniej, ludzi oddających się (rzekomo)

beztroskiemu i lubieżnemu bytowaniu, pozbawionemu wszelkich zobowiązań, uprawiających seks, kiedy przyjdzie ochota, z przypadkowymi partnerami, co miałyby być dowodem na to, że człowiek prymitywny wydaje się być bliżej tego, co naturalne i dobre. Okazało się, że jej „badania” nie spełniały elementarnych wymagań metodologicznych, co zostało, niestety poniewczasie, udowodnione przez poważnych naukowców. Właściwie należałoby je traktować jako zgrabne opowieści erotyczne. Jej prawdziwym zamiarem było bowiem przekonać zachodni świat o tym, że rygory chrześcijańskiej moralności dotyczące seksualności były nienaturalne, powodowały urazy i zahamowania, i że my wszyscy bylibyśmy znacznie szczęśliwsi bez nich. Nawoływała do przyjęcia postawy „otwartego umysłu”, co miałyby oznaczać otwartość dla mnogości seksualnych zachowań, jako że „tolerancja” dla seksualnych alternatyw stała wysoko w edukacyjnych planach Mead. W *Dojrzwianiu na Samoa* owi prymitywni ludzie uprawiają na równi seks homoseksualny, heteroseksualny, kazirodczy, zoofilny, jeśli taki właśnie impuls ich dopadnie. Skutkiem ubocznym ideologii Mead stało się dalsze osłabianie znaczenia rodziny, której to na Samoa jakoby nie było. Zarówno zejście się, jak i rozstanie partnerów odbywało się bez jakichkolwiek zobowiązań. Wszystko to pobrzmiwa dobrze znanymi tonami, jako że właśnie te idee stały się platformą dla dwudziestowiecznego kulturowego rewolucyjnego przewrotu.

Zastanawiające, jakim cudem ta książeczka utorowała sobie drogę do umysłów wielu ludzi Zachodu. Jak mogły generacje uniwersyteckich wykładowców włączać *Dojrzwianie na Samoa* do obowiązkowej lektury studenckiej? Wiker stawia tezę, że zarówno sama Mead, jak i my również po prostu chcieliśmy przyjąć takie obrazki za obiektywnie opisujące rzeczywistość.

Zachowanie seksualne mężczyzny – Alfred Kinsey, 1948

To słynny, o perwersyjnych konsekwencjach, Raport Kinseya, od którego gwałtownie przyspieszyła rewolucja osławiania homoseksualizmu; „dzieło” powstałe w celu narzucenia światu własnych dewiacji i własnego

spaczonego charakteru, co (tj. sekretne orgie Kinseya) wyszło na jaw niestety długo po tym, gdy seksualna rewolucja została już zakończona. Było zimną kalkulacją dla osiągnięcia jednego celu: forsownego wtłoczenia rewolucji – idei całkowitej swobody seksualnej, w oficjalny nurt rewolucji naukowej. Podobnie jak w przypadku Margaret Mead, pozorna naukowość Kinseya łatwo utorowała sobie drogę do wielu współczesnych umysłów, które chciały w nią uwierzyć.



Strategię Kinseya można scharakteryzować tezą, że nie ma czegoś takiego jak seksualne dewiacje. Cokolwiek się wydarza, a jest natury seksualnej, jak na przykład stosunki homoseksualne, czy ze zwierzętami, musi być częścią naturalnego spektrum i nie może być uznane za nienormalne, nawet jeżeli względnie rzadko spotykane. Uzasadniał tę tezę faktami z życia zwierząt (był rzeczywiście znawcą życia os), traktując ludzką seksualność jako mechaniczną reakcję, pozbawioną wymiaru moralnego. Gdyby nie sztuczne moralne restrykcje – twierdził – ludzie w naturalny sposób dostosowywaliby się do mnogości seksualnych zachowań, nawet tych uważanych za odrażające.

Rewolucyjny plan Kinseya miał na celu przede wszystkim wyzwolenie homoseksualizmu. Głosił, że jeden na trzech mężczyzn, których spotykamy przypadkowo na ulicy, miał jakiś rodzaj doświadczenia homoseksualnego. Jego praca rości sobie pretensje do naukowości i poprawności metodologicznej. Przyjrzyjmy się więc sposobowi, w jaki uzyskał swoje dane. Otóż duży odsetek wśród przepytanych mężczyzn stanowili ludzie wykołajeni: kilkuset z nich uprawiało męską prostytutkę, wielu aktualnie rezydowało za więziennymi kratkami, 25% pytanych było przestępcami seksualnymi lub odbywało karę z tego powodu. Gdy Kinsey decydował się wyjść poza obskurne kręgi ludzi, wyszukiwał to, co najbardziej pasowało do jego założeń, dobierając ludzi głównie z homoseksualnych środowisk. Urabiając w podobny sposób dane, ogłosił, że homoseksualizm jest równie często spotykany jak heteroseksualizm oraz że prawie połowa wszystkich mężczyzn angażuje się zarówno w hetero-, jak i homoseksualne związki. Homoseksualizm nie jest więc rodzajem seksualnej dewiacji; jest jeszcze jedną normalną seksualną ekspresją. Gdy-

by nie kulturowe restrykcje, odsetek biseksualistów sięgnąłby 100%. Innymi słowy judeo-chrześcijańskie podstawy kultury anglo-amerkańskiej, opresyjne w stosunku do homoseksualizmu, są nienaturalne. Podobnie naturalną jest według niego pedofilia. Podał na przykład statystyki orgazmów (nawet wielokrotnych) u dzieci tak małych jak cztero- czy pięciomiesięczne niemowlęta!!! Molestowanie seksualne było według niego reliktem pochodzącym z religijnej spuścizny. Oczywiście podważał on każdy aspekt tradycyjnego rozumienia przedmałżeńskiej seksualności czy cudzołóstwa jako rzeczy niewłaściwych. Wszystkie te pseudonaukowe odkrycia stały się fundamentem dla seksualnej rewolucji. Były przytaczane w sądach, nauczane w salach wykładowych, lansowane w kulturze,

zwłaszcza w filmach hollywoodzkich, począwszy od lat sześćdziesiątych XX w.

Konkluzje

Wszyscy zaprezentowani tu autorzy, którzy przyczynili się do sprowadzenia na świat chaosu i nieszczęść, odrzucili wiarę w ludzką wolę i w konsekwencji w realność istnienia grzechu i piekła. Coraz powszechniejsze jest traktowanie chrześcijańskich zakazów dotyczących eugeniki, eliminacji ludzi „niedostosowanych”, dzieciobójstwa, eliminacji nieuleczalnie chorych, jako „średniowiecznych” i zacofoyanych. Chrześcijańska opozycja w stosunku do Kinseyowskiej niemoralnej analizy homoseksualności i pedofilii ogłaszana jest przez postępowców jako ignorancja czy nawet Orwellowska „myślzbrodnia”. Ludzie stają się obsesyjni na punkcie seksualnych doznań. Destrukcyjna ta została zapowiedziana w ideach Hobbesa i Rousseau, odwołujących się do „pierwotnego stanu natury”, w którym panuje pierwotny i drapieżny seks, otwarcie jawny i uwolniony z moralnych uwarunkowań. Rewolucja ta nie zakończy się, dopóki nie obali wszystkich seksualnych granic i nie wytypi każdej opozycji, wśród której największą jest chrześcijaństwo. Raz jeszcze ateizm stanął u wrót rebelii. W XXI wieku rewolucja seksualna całkowicie zdominowała całokształt życia społecznego, kulturę, a nawet politykę. Codzienną praktyką zachodnich sądów jest skazywanie na kary więzienia tych, którzy ośmielają się na krytykę takich czynów. Skutkiem jest rozpad rodziny, zanikanie ojcostwa i macierzyństwa oraz poświęcanie milionów dzieci rocznie (42 miliony w 2017 r.) pożerającemu je Molochowi, któremu na imię „prawo do aborcji”.

koniec

JERZY NAGÓRSKI



Nowe kadry w UE

Integracja europejska rozpoczęła się od planu Schumana z 1950 roku, ale jej realizacja z czasem przybrała formy będące rażącym zaprzeczeniem schumanowskiej idei dobrowolnej wspólnoty państw, tworzonej na bazie wartości chrześcijańskich. Czy zmniejsza się rola sił lewackich w UE? Po ostatnich wyborach do Parlamentu można powiedzieć, że na razie w niewielkim stopniu.

Zapomniany Robert Schuman

Unia Europejska nie jest kontynuatorem idei Schumana. Wprost przeciwnie. Zwalcza patriotyzm i chrześcijaństwo, lansuje ideologiczny sekularyzm, wspiera ponadnarodowe elity i oligarchię pan-europejską, dąży do utworzenia europejskiego superpaństwa.

Niebezpieczeństwo to przewidywał Schuman w swoich pismach. Pisał m.in.: *...chrześcijański duch jest potrzebny, co oznacza, że musimy być świadomi naszego wspólnego specjalnego europejskiego dziedzictwa i musimy mieć wolę jego zabezpieczenia i rozwijania.*

16 lutego w Bielsku-Białej odbył się na zaproszenie senatora Andrzeja Kamińskiego z PiS wykład prof. Zbigniewa Krysiaka, szefa Instytutu Myśli Schumana nt. „Czy idea Roberta Schumana ma szansę odnowić Europę?”. Profesor przedstawił założenia programu budowy Wspólnoty Narodów Europy odwołującego się do schumanowskiej koncepcji, omawiając zagadnienia: chrześcijaństwa w sferze publicznej zamiast ignorowania i zwalczania religijnego dziedzictwa Europy, wolności sumienia, słowa, zgromadzeń i zrzeszania się zamiast ograniczania wolności obywatelskich przez instytucje europejskie, solidarności ludzi i narodów zamiast dyktatu silnych i bogatych państw Europy, ochrony różnorodności narodów europejskich zamiast administracyjnie narzucanej ideologicznej, utopijnej, kulturowej uniformizacji oraz pielęgnowania patriotyzmów i tożsamości narodowych zamiast walki z nimi w imię destrukcyjnego kosmopolityzmu.

Wdrożenie tych założeń wymaga – zdaniem profesora – utworzenia „frakcji Schumana” w Parlamencie Europejskim. W poprzedniej kadencji było tam około 260-300 europarlamentarzystów podzielających idee Schumana (wszystkich europosłów jest 751). Byli oni jednak rozproszeni pomiędzy różne frakcje polityczne, stąd nie stanowili realnej siły. Aby zmienić ten stan rzeczy należałoby skupić liczne partie prawicowe z całej Europy w jednym miejscu (grupie politycznej).

W poprzedniej kadencji było tam około 260-300 europarlamentarzystów podzielających idee Schumana (wszystkich europosłów jest 751). Byli oni jednak rozproszeni pomiędzy różne frakcje polityczne, stąd nie stanowili realnej siły. Aby zmienić ten stan rzeczy należałoby skupić liczne partie prawicowe z całej Europy w jednym miejscu (grupie politycznej).

Czy coś się zmieniło?

Niestety, przed ostatnimi wyborami do Parlamentu nie udało się zsynchronizować strategii wyborczych w krajach UE. W efekcie wpływy lewackie nieco zmalały, ale w niewystarczającym stopniu.

Porównajmy grupy polityczne i ich liczebność w obecnej i poprzedniej kadencji:

- EPL – Grupa Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańscy Demokraci) – jest 182, było 221,
 - S&D – Grupa Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów w Parlamencie Europejskim – jest 154, było 191,
 - Renew Europe – Renew Europe group (poprzednio Porozumienie Liberalów i Demokratów na rzecz Europy – ALDE) – jest 108, było 67,
 - Zieloni/WSE – Grupa Zielonych/ Wolne Przymierze Europejskie – jest 74, było 50,
 - ID – Identity and Democracy (w tym Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen i Liga Północna Salvini) – jest 73,
 - EKR – Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy (w tym PiS) – jest 62, było 70,
 - GUE/NGL – Konfederacyjna Grupa Zjednoczonej Lewicy Europejskiej/ Nordycka Zielona Lewica – jest 41, było 52,
 - NI – Niezrzeszeni – jest 57, było 52.
- W poprzedniej kadencji: EFDD – Grupa



Foto: Parlament Europejski

Europa Wolności i Demokracji Bezpośredniej – było 48 (źródło: <https://wyniki-wyboru.eu/> z 9 lipca).

Nadal w UE kluczową rolę odgrywają socjaliści wespół z chadekami z Niemiec i Francji. Wyraźnie było to widać podczas negocjacji i głosowań dotyczących obsady najważniejszych stanowisk w Unii, gdzie wyraźnie wygrali socjaliści. Na czele PE stoi David Sassoli z centrolewicowej włoskiej Partii Demokratycznej, a na szefową Komisji Europejskiej przewiduje się chadeczkę Ursulę von der Leyen – zwolenniczkę Stanów Zjednoczonych Europy i armii europejskiej, ewangeliczkę niewykluczającą małżeństw osób tej samej płci oraz „równych praw adopcyjnych”, czyli adopcji dzieci przez takie związki.

Oprócz nominacji von der Leyen uzgodniono, że premier Belgii Charles Michel z Partii Reformatorsko-Liberalnej będzie przewodniczącym Rady Europejskiej. Rada Europejska nominowała też Francuzkę Christine Lagarde na szefową Europejskiego Banku Centralnego, a Hiszpana Josepa Borrellę (socjalistę) na szefa dyplomacji UE.

Gdzie są polscy europosłowie?

Do EKR (Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy) należy 26 posłów PiS, do EPL (Chrześcijańscy Demokraci) – 17 posłów, głównie z Platformy, ale nie tylko – także

z PSL i „niezależnych” (Adamowicz, Arłukowicz, Buzek, Duda, Frankowski, Thun, Halicki, Hetman, Hüner, Jarubas, Kalinowski, Kopacz, Lewandowski, Ochojska, Olbrycht, Sikorski, Łukacijewska), do socjalistów – 5 posłów z SLD (Balt, Belka, Cimoszewicz, Liberadzki, Miller) i 3 z Wiosny (Biedroń, Kohut, Spurek).

W poprzedniej kadencji polscy posłowie należeli do: EPL – 23 osoby, do EKR – 19, do socjalistów – 5, do niezrzeszonych – 4.

Co ciekawe, „Wiosna” zapisała się do S&D – Grupy Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów, a nie do innych grup lewicowych. Biedroń należy do Komisji Budżetowej oraz Komisji Praw Kobiet i Równouprawnienia oraz jest zastępcą członka Komisji Spraw Zagranicznych. Spurek jest członkinią Komisji Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych oraz zastępczynią członka Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności. Kohut przynależy do Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii oraz jest zastępcą członka Komisji Kultury i Edukacji. Z tego wynika, że nie zamierzają się zajmować wyłącznie gender.

Jak się wydaje, powrót do Europy Roberta Schumana, to odległa przyszłość.

KRYSTYNA GÓRZYŃSKA

Usta milczą, dusza śpiewa, kochaj mnie!

Bez miłości świat nic nie wart, kochaj mnie! To słowa ze znanej operetki Lehara pt. „Wesoła wdówka”, znane, a zwłaszcza melodia, zapewne rzeszom miłośnikom tak zwanej „podkasanej muzy”. Okazuje się, że nawet w tak „lekkim” utworze można znaleźć słowa, które w niewymuszony sposób nakłaniają do refleksji, do zastanowienia się nad problemem miłości. Do poruszenia tego tematu skłoniło mnie wysłuchanie tej pieśni (i nawet wspólne śpiewanie) na niedawnym koncercie na Politechnice Łódzkiej. Nawet przypadkowe wydarzenie może skłonić do refleksji nad czymś zgoła poważnym.

Temat ten jest niezwykle często poruszany i omawiany w prasie popularnej, niekiedy nazywanej jako *bulwarowa*, bo dotyczy z reguły sprawy miłości tylko jako relacji „męsko-damskiej”, co prowadzi do ogromnego spłylenia zagadnienia i omawiania zwykle „osiągnięć” pewnych osób w wielokrotnych mariażach ze spadkiem nieokreślonej liczby dzieci, o których oni sami niewiele wiedzą.

Tymczasem, choć na temat miłości napisano nieprzebrane ilości artykułów, rozpraw

i książek, to słowa cytowanej arii wskazują, że lepiej daje się wyrazić uczucie miłości *duszą niż słowem*, Wezwanie *kochaj mnie!* jest dramatycznym apelem do niesienia ofiary i poświęcenia się dla drugiej osoby. Nie potrafię tego lepiej wyrazić, niż to zrobili uczestnicy tak zwanego *konwersatorium* nr 107 odbytego w styczniu br. w Szkole Wyższej Przymierza Rodzin w Warszawie, której rektorem i „duszą działania” – *anima movens*, jest pani prof. Elżbieta Mycielska-Dowgiałło. Można czytać

tekst wypowiedzi prelegentów wiele razy (ja też tak zrobiłem) i znajdować w nim za każdym razem coś dla siebie niezmiennie cennego, zastanawiać się, jak wcielić w życie wymienione tam wskazówki. Nie potrafię lepiej sformułować idei mieszczących się w pojęciu miłości, niż to uczynili dyskutanci wspomnianego konwersatorium, czyli pewnej formy seminarium (o charakterze naukowym) umożliwiającego pewien dyskurs słuchaczy z prelegentami. Tekst tego niezwykłego seminarium otrzymałem bez trudności ze wspomnianej Szkoły. Należy zaznaczyć, że konwersatoria odbywają się stale cyklicznie w Szkole i są znamienitym wyrazem niezwykłej wartości ideowej Szkoły, a dotyczą różnych pojęć z dziedziny wychowania w aspekcie ich wartości chrześcijańskich.

Przytoczę tu tylko ważne słowa pani Marii Lubowicz (dyrektor Szkoły Specjalnej) z Jej wystąpienia: *Możemy w sobie rozwijać miłość*

dochodząc do tego, że stanie się ona postawą moralną, sposobem życia, nakierowanym na to, że będziemy pragnęli czynić dobro, będziemy pragnęli służyć innym (podkr. TG). Z kolei pani Katarzyna Łukomska (nauczycielka) powiedziała: *Miłość pojmuję jako pragnienie dobra dla drugiego człowieka*. Ponieważ seminarium powinno mieć charakter naukowy, więc w tekście konwersatorium można znaleźć bardzo ciekawą wypowiedź profesora dr. hab. Mikołaja Krasnodębskiego nawiązującego do idei miłości rozważanej już przez filozofów starożytnych Platona i Arystotelesa. Profesor wspominał też o cennych pracach bardziej współczesnych autorów: Immanuela Kanta, profesora KUL-u Mieczysława Gogacza, św. Tomasza z Akwinu, św. Bernarda z Clairvaux, św. Jana Pawła II, św. Jana od Krzyża. W sumie jest to bogactwo cennych myśli i wartościowych zaleceń.

Troska o zrozumienie piękna i wartości idei miłości, zwłaszcza w kręgach ludzi młodych, jest stale widoczna w tekstach specjalnego czasopisma poświęconego miłości i skierowanego do młodych o nazwie *Milujcie się*.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Czas Maryi – Czas na czystość

Gorąco zachęcam do zapoznania się z całością książki Pani Agnieszki Beszlej z Lublina „Czas Maryi. Czas Na Czystość” (można ją zamawiać przez internet: www.guadalupe.com.pl).

Na łamach „Aspektu Polskiego” przytaczam tylko dwa krótkie rozdziały z tej pozycji. Pani Agnieszka jest liderką zespołu i wspólnoty ewangelizacyjnej „Guadalupe” oraz kwartalnika „Czas Maryi”.

Temat czystości i walki o nią dzisiaj jest bardzo ważny, tutaj nie ma miejsca na kompromisy i półśrodki. Pan Jezus powiedział wyraźnie: *Słyszeliście, że powiedziano: „Nie cudzołóż”*. A Ja wam powiadam: *Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa. Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyrzuc je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła. I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła. Powiedziano też: „Jeśli ktoś chce oddać swoją żonę, niech jej da list rozwodowy”. A Ja wam powiadam: *Każdy, kto odda swoją żonę – poza wypadkiem nierządu – naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa.* (Mt 5, 27-32).*

Życzę, aby książka Pani Agnieszki wzbudziła w sercach czytelników szczerą chęć dążenia do maksimum szczęścia już tu na ziemi, a św. Maksymilian M. Kolbe ze swoim pragnieniem serca: *muszę być świętym jak największym, patronem podejmujących walkę o pełnię prawdy i dobra.*

MARCIN MAC

Przez Najświętszą Maryję Pannę przyszedł Jezus Chrystus na świat, przez nią też chce On panować w świecie. Jest to zdanie rozpoczynające Traktat o prawdziwym nabożeństwie do NMP św. Ludwika Marii Grignon de Monfort. Jest to zdanie nadal aktualne. Zdanie, które wypełnia się w naszych czasach. Od końca XIX wieku liczba objawień maryjnych lawinowo wzrosła. W 1917 roku Matka Boża powiedziała dzieciom w Fatimie: *Jezus chce, abym była bardziej znana i miłowana.* Jak mówi Wincenty Łaszewski, autor książki i znawca objawień maryjnych: *Opisanych szczegółowo interwencji maryjnych jest ponad tysiąc, ale do tej liczby od razu musimy dodać kilka, może kilkanaście tysięcy świeżych, jeszcze nie sklasyfikowanych i ocenionych objawień współczesnych... Mamy bowiem do czynienia z bezprecedensową, narastającą lawiną płynących dziś z nieba «znaków czasu».*

Maryja, zawsze Dziewica – Niepokalane Poczucie, przychodzi do swoich dzieci, które są ubrudzone w grzechach, zwłaszcza w grzechu nieczystości. Ona jest posłana z Nieba, by upominać w porę i nie w porę (por. 2 Tm 4,2). Maryja sama odpowiada na pytanie o to, dlaczego są to Jej czasy:

Dlaczego w tych czasach staję się obecna pośród was w nowy, stały i nadzwyczajny sposób? Ponieważ są to czasy panowania Mego przeciwnika, czerwonego Smoka, szatana, starodawnego węża, któremu zmiążdżę głowę. Pod jarzmem jego władzy wznoszą wasze cierpienia i próby, rany i upadki. Przez to zagraża wam wszystkim większe niebezpie-

czeństwo potępienia się. Objawiam się wam w nadzwyczajny sposób, aby zachęcić was do zaufania, nadziei, schronienia się we Mnie – przez wasz akt poświęcenia się Mojemu Niepokalanemu Sercu. Moja obecność staje się tym silniejsza, im bardziej zbliża się Moje zwycięstwo i ostateczna klęska szatana. To dlatego zapraszam was wszystkich do patrzenia na Mnie z ufnością i wielką nadzieją. (Manaus – Amazonia, Brazylia, 1988 r.)

Nasz Pan już nie może patrzeć na grzechy przeciwko czystości. *Chce zesłać na ziemię rzekę swych kar. Błagałam Go, by raz jeszcze okazał miłosierdzie! Dlatego proszę o modlitwę i pokutę, by przebłagać Go za te*



grzechy (...), ktokolwiek będzie wynagradzał za te grzechy, otrzyma błogosławieństwo i łaskę. (Montichiari, 1947 r.)

Nadszedł czas, by pomóc Maryi. Zbuntować się przeciwko złu. Zorganizować Maryjną Armię, która przez Różaniec, świadectwo życia i głoszenie prawdy pomoże Jej w walce. Jesteśmy narzędziami. Razem ze św. Janem Pawłem II wołajmy *Totus Tuus – Cały Twój!*, *Tota Tua! – Cała Twoja!* Bo tylko przez pełne oddanie Matka Boża może w nas działać tak, jak zechce. (...)

Walka z rodziną

Ostateczna bitwa między Panem a królestwem szatana będzie o małżeństwo i rodzinę.

(...) *Matka Boża jednak już zmiążdżyła szatanowi głowę.*

Słowa te pochodzą z listu s. Łucji dos Santos zaadresowanego w 2005 roku do kardynała Carla Caffary. To jemu Ojciec Święty Jan Paweł II zlecił przygotowanie Papieskiego Instytutu dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną. List s. Łucji był odpowiedzią na prośbę kardynała o modlitwę w tej intencji. Wizjonerka z Fatimy pisała także: *Nie lękaj się jednak, gdyż każdy, kto działa na rzecz świętości małżeństwa i rodziny spotka się z przeciwnościami i będzie go się zwalczać, właśnie dlatego, że jest to kwestia decydująca.*

Święty Jan Paweł II w drugim rozdziale Adhortacji apostolskiej *Familiaris Consortio* pisał, że rodzina założona i ożywiana przez miłość, jest wspólnotą osób: *mężczyzny i kobiety jako małżonków, rodziców, dzieci i krewnych.* Walka o rodzinę trwa, ponieważ Kościół znajduje w rodzinie, zrodzonej z sakramentu, swoją kolebkę i miejsce, w którym wchodzi w pokolenia ludzkie, a one w Kościół. Innymi

ralności. Widoczne to jest chociażby w ustanowionych Standardach edukacji seksualnej WHO z 2013 r.

– uczestnictwo w życiu i posłannictwie Kościoła poprzez medialny antyklerykalizm i sekularyzację społeczeństwa. Głównym celem szatana stali się młodzi, których buntuje się przeciwko regułom i przykazaniom, najczęściej szóstemu: „Nie cudzołóż”.

Temat wstrzemięźliwości seksualnej jest szczególnie ważny w chrześcijańskim wychowaniu dzieci i młodzieży. Według Kongregacji do Spraw Wychowania Katolickiego, najbardziej odpowiednim środowiskiem wychowawczym jest rodzina. „Wychowanie seksualne” powinno być częścią całościowego wychowania człowieka, a nie odrębnym przedmiotem. To rodzice powinni przekazać dzieciom wiadomość o tym, że są owocem ich miłości. Zadaniem rodziców jest także wychowanie dziewczynki do bycia potencjalną matką oraz wychowanie chłopca do bycia w pełni odpowiedzialnym mężczyzną i ojcem. Płciowość bowiem służy człowiekowi do przekazywania życia i dzięki tej płodności nabiera szczególnej wartości, głównie dlatego że poprzez płodność ludzie stają się „współpracownikami Boga”.

Walka z rodziną jest widoczna gołym okiem w wymienionych wcześniej Standardach Edukacji Seksualnej WHO. Na przykład dzieciom od 6-9 lat przedstawia się różne metody antykoncepcji, pojęcie „seksu/ współżycia (za zgodą obu osób)”, mówi się o „seksualnych prawach dzieci”. Dzieciom w wieku od 9-12 lat, oprócz wszechstronnej wiedzy dotyczącej antykoncepcji, wpaja się „wiedzę” dotyczącą „przyjemności, masturbacji, orgazmu, przyjaźni i miłości wobec osób tej samej płci, różnic pomiędzy tożsamością płciową a płcią biologiczną (gender)”. To tylko niektóre przykłady. W Polsce na szczęście mamy w szkole edukację seksualną typu I, gdzie promowana jest abstynencja seksualna. W większości krajów Europy występują programy, które przedstawiają zasady antykoncepcji i „bezpiecznego seksu”. Programy te ułatwiają nastolatkom dostęp do środków antykoncepcyjnych oraz aborcji, chcąc zapobiegać zachodzeniu w ciążę nieletnich. Jednak chodzi tu przede wszystkim o pieniądze. Aby przeciwdziałać seksualizacji nastolatków należy uczyć abstynencji seksualnej, wplatając tematy z dziedziny moralności w cały program szkolny.

Walka o rodzinę trwa. W statystykach rozwodowych w roku 2017 w Polsce rozwiodło się ponad 65 tysięcy par. Związek małżeński zawarło zaś 193 tysiące par.

Nieprzyjaciół jest bardzo głośny i ma przewagę liczebną. Jego głównym celem jest zniszczenie Kościoła Katolickiego. W 2017 roku przeżywaliśmy 100-lecie objawień fatimskich, jednakże w tym roku świętowano też inne rocznice: 300-lecie powstania masonerii oraz 500-lecie buntu Lutera. Nauka Kościoła przez dwadzieścia wieków pozostała niezmienna. Maryja przychodzi, by nam o tym przypomnieć. Teraz jest czas decyzji, bo jak Jezus mówi w Ewangelii: *Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie, a kto nie zbiera ze Mną, rozprasza* (Łk 11,23). Dlatego nie można być obojętnym! Po jakiej stronie chcesz walczyć?

AGNIESZKA BESZLEJ

Łódź jest moją miłością

Z Urszulą Kowalską – poetką, publicystką, animatorką kultury, rozmawia Janusz Janyst.

– **Ma Pani opinię wielkiej łódzkiej patriotki...**

– Miło słyszeć. Jestem w mej rodzinie łodzianką z trzeciego pokolenia i nie wstydę się mówić, że Łódź jest moją miłością, że jest dla mnie najważniejsza, w związku z czym od lat staram się coś pożytecznego dla miasta robić. Zdarzały się propozycje przeniesienia się do innych ośrodków, ale nigdy nie miałam zamiaru z takich propozycji skorzystać.

– **Podobno z okazji stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości podsumowała Pani swoje dokonania w formie listy stu działań na rzecz miasta?**

– Była we mnie potrzeba uświadomienia sobie, że można zrobić więcej, niż się początkowo sądziło, a zarazem przypomnienia, czym konkretnie się zajmowałam w ciągu 30 lat zarówno w pracy społecznej, jak i zawodowej, w której niezależnie od podstawowych obowiązków poświęcałam wiele energii na realizację wciąż nowych pomysłów. Gdy jako ekonomistka pracowałam w banku BPH, podjęłam na przykład inicjatywę zorganizowania pierwszej konferencji dla właścicieli firm „Wszystko o kredycie dla Twojej firmy”. Stała się ona załącznikiem Łódzkich Targów Bankowości. Wymyśliłam hasło „Bank z ludzką twarzą” – miało ono wyrażać gotowość placówek do uczciwej współpracy. A wizualną tego gwarancją były pierwsze wizytówki pracowników banku ze zdjęciem, mobilizujące, w moim zamyśle, do odpowiedzialności za udzielane informacje na temat oferty bankowej (dodam, że nie było jeszcze w tym czasie powszechnych dziś identyfikatorów).

– **Czy już wówczas stała się Pani animatorką sztuki?**

– Chyba można tak powiedzieć, bo z mojej inicjatywy doszło do wieloletniej współpracy banku z Akademią Sztuk Pięknych. W wyniku wspólnych starań powstała galeria sztuki w łódzkim oddziale banku BPH. Chciałam, żeby klienci mieli również w takim miejscu okazję do kontaktu ze sztuką. Liczne

wpisy w księdze pamiątkowej potwierdziły zasadność pomysłu. Natomiast w Akademii Sztuk Pięknych utworzona została Galeria Bankowa. Kolejnym krokiem stało się sponsorowanie przez bank plenerów malarskich i przekazywanie po jednym „plenerowym” obrazie każdego autora oddziałowi onkologii Szpitala im. Kopernika, co było wyrazem troski o pacjentów dotkniętych ciężką chorobą. Do dzisiaj ASP to kontynuuje.

– **Co jeszcze Panią interesowało?**

– Zapraszałam klientów banku na spotkania z tymi ośrodkami kultury, z którymi miałam przyjemność w różnej formie współpracować. Było to m.in. Muzeum Książki Artystycznej; Muzeum Kinematografii, Muzeum Włókiennictwa, ale także łódzkie teatry, z czym wiązały się pospektaklowe spotkania z aktorami. Wiele lat byłam także przewodniczącą Rady Krajowej Izby Mody oraz Fundacji Ulicy Piotrkowskiej, jako jej współzałożycielka. W 2008 roku, z okazji 185. rocznicy nadania ulicy Piotrkowskiej jej nazwy, zostałam współtwórczynią Łódzkiej Deklaracji Tożsamości i Łódzkiego Paszportu. Bela materiału licząca 185 metrów z podpisami mieszkańców Łodzi przechowywana jest obecnie w Muzeum Włókiennictwa. Zafrapowana pomysłem wytyczenia Łódzkiego Szlaku Konnego napisałam okolicznościowy cykl wierszy. Żałuję, że ranga Szlaku nie spełniła moich oczekiwań.

– **Którą ze swoich publikacji ceni sobie Pani szczególnie?**

– Za jedną z najważniejszych uważam *Łódzkie czary-mary*. Jestem autorką projektu i współautorką tego zbioru opowieści, oddanego po wydrukowaniu szkołom, bibliotekom i przedszkolom w Łodzi i województwie łódzkim po to, aby młode pokolenie lepiej poznało historię Łodzi i pokochało to miasto. Zresztą tym samym odbiorcom przekazany został tomik moich wierszy pt. *Z Łodzią ci do twarzy*, w którym duża część tekstów to słowa piosenek biorących udział w konkursie *Łódzkie*



skrzydła. Mam takie szczęście, że młodzież, która śpiewa piosenki z moimi tekstami, często zajmuje pierwsze miejsca.

– **Wiem, że napisała też Pani kilka dydaktycznych książeczek dla dzieci, proszę natomiast przypomnieć, co było impulsem do powstania zupełnie wyjątkowego w treści tomiku «Zobacz mnie teraz».**

– Empatia i miłość do skrzywdzonych przez los, cierpiących dzieci z hospicjum prowadzonego przez Fundację „Gajusz”. Przed moją wizytą w hospicjum byłam pełna obaw, czy dam sobie radę z bólem, jaki nie może nie dotknąć patrzącego na te nieuleczalnie chore istotki. Wstrząsające przeżycie spowodowało, że po powrocie do domu od razu musiałam wyrzucić z siebie emocje i kłębiące się myśli. Napisałam pierwszy wiersz do późniejszego tomiku, który przekazałam hospicjum jako cegiełkę na jego rzecz.

– **Trudno byłoby pytać o wszystkie Pani książki, choćby wydane nie tak dawno i przetłumaczona przez Bibliotekę Polską w Paryżu na język francuski «Łódzkie korzenie», poświęcone dziejom Elżbiety Grenier i jej przodków z rodów Poznańskich i Hertzów, ale może nawiążemy jeszcze do zbioru «Przez dziurkę od klucza?».**

– Stanowi on przeciwległy biegun w stosunku do *Zobacz mnie teraz*. Zawiera frywolne fraszki przygotowane do druku wspólnie z córką Renatą. Ona zwróciła uwagę, że na moich wieczorach autorskich, gdy poruszane są smutne tematy, ludzie niejednokrot-

nie mają łzy w oczach. Zaproponowała więc zrobienie czegoś na wskroś wesołego. Tytuł *Przez dziurkę od klucza* ma wskazywać, skąd wzięły się inspiracje auterek.

– **Jaką kieruje się Pani w życiu dewizą?**

– Sądzę, że tylko życie poświęcone innym warto jest przeżyć. I że bardzo liczą się osobiste kontakty, bezpośrednie relacje. Zapewne dlatego tak cenię sobie spotkania z czytelnikami w bibliotekach, domach kultury, a także w szkołach, gdzie pomiędzy prezentacjami swoich wierszy mówię o niezbędności prawidłowych relacji międzyludzkich już na etapie szkolnym, między rówieśnikami (bo w praktyce różnie z tym dziś bywa). Ja nawet lubię rozmawiać z nieznajomymi na przystanku, w autobusie, w tramwaju. Początkiem wymiany myśli może być jakieś banalne pytanie, a potem rozmowa już się toczy i nierzadko mam satysfakcję, gdy ktoś ponury po paru minutach zaczyna się uśmiechać. Lecz zdarza się, że spotykam osoby będące przejazdem w Łodzi i one mi mówią, że nasze miasto jest brzydkie! Pytam wtedy: na jakiej podstawie państwo tak sądzą? Co państwo już obejrżeli? Najczęściej okazuje się, że prawie nic. I wtedy namawiam do poświęcenia Łodzi więcej czasu. Generalnie chciałabym podkreślić, że rozmowa, jako forma komunikacji, jest bardzo ważna i dziwię się, a nawet zdumiewa mnie fakt, że coraz częściej młodzi ludzie, a nawet nie tylko młodzi, gdy są razem nie rozmawiają ze sobą, a jedynie patrzą w swoje komórki...

Ofiary wołają o pamięć

W nocy 11 lipca 1943 r. Ukraińcy zaatakowali Polaków mieszkających na Wołyniu i ich bestialsko, bez różnicy płci i wieku, zamordowali. Zaplanowana i dobrze zorganizowana akcja Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), która miała miejsce w 167 miejscowościach zamieszkałych przez Polaków, była apogeum mordów, które miały miejsce na Wołyniu od początku 1943 r. Jej celem była całkowita eksterminacja mieszkających tam Polaków. Obchodzimy kolejną rocznicę tych tragicznych wydarzeń.

Według danych IPN z rąk Ukraińców zginęło ok. 100 tysięcy Polaków. Blisko pół miliona musiało opuścić swoje wsie. 1500 miejscowości, spośród 2000 zamieszkałych w 1939 roku przez Polaków, przestało istnieć. Ich męczeństwo upamiętnione jest tylko w ok. 150 wsiach, w których ginęli, najczęściej prostym krzyżem.

Opisy zbrodni przerażają niehumanitarnym okrucieństwem i każą zadać sobie pytanie, jak to możliwe, że człowiek, często sąsiad, mógł dopuścić się takich czynów. Wstrząsający film „Wołyń” ukazuje wiernie tamte wydarzenia. Zginęło ok. 200 księży, zakonników i zakonnic katolickich, 28 duchownych grekokatolickich i 20 prawosławnych. Ponad

30 proc. kościołów i kaplic zrównano z ziemią. Przestało istnieć ok. 70 proc. parafii.

Kresowian zabito dwukrotnie; raz przez ciosy zadane toporami, drugi raz przez przemilczenie – napisał w swoim pamiętniku ojciec ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, Jan Zaleski, który przeżył rzeź w Korościatynie w nocy z 28 na 29 lutego 1944 r. Zdanie to znakomicie przedstawia problem rzezi wołyńskiej.

Mimo upływu lat, mimo wolnej Polski ofiary wciąż upomina się zbyt mało i zbyt cicho. Tymczasem tych zbrodni nie wolno nam zapomnieć, tym bardziej, że oprawcy nie ponieśli kary. Dziś wciąż zbyt mało wiemy o ukraińskich zbrodniach na Polakach. Wprawdzie badania pokazują, że wiedza o tych wy-

darzeniach jest większa niż jeszcze kilka lat temu, ale wciąż nie znamy całej prawdy. Wciąż trwa batalia o możliwość upamiętnienia miejsc zbrodni Ukraińców na Polakach, dziś znajdujących się w większości na terenie państwa ukraińskiego. Ukraińcy zakłamyją prawdę o tym ludobójstwie nazywając je walką o niepodległe państwo ukraińskie albo stawiając znak równości między ukraińskim ludobójstwem a polską samoobroną.

Zamordowani Polacy wołają o pamięć. W niezrozumiały sposób politycy płaszcą się przed kolejnymi ukraińskimi władzami, zapewniają o swojej przyjaźni. Popierając interesy polityczne Ukrainy, żaden z polskich decydentów nie żąda w zamian dostępu do dokumentów i miejsc pochówku, nie domaga się zgody na postawienie pomników upamiętniających ofiary, nie żąda potępienia co chwila pojawiających się kłamstw na temat zbrodni wołyńskiej i pozwala, by bandytów z UPA nazywano „bohaterami”.

PAWEŁ JASZCZAK

Paryż – miasto okrutne i piękne

„Panie, nasz Boże, na ziemi tej, która należy do Ciebie, jesteśmy tylko gośćmi i przybyszami. Nasze życie na ziemi jest jak przemijający cień. Spraw, o Panie, aby nasze serce było zawsze zwrócone ku Tobie”. I Księga Kronik 29.

W 1975 r. odbyłam podróż do Paryża z synem Jackiem z zamiarem pozostania we Francji. Rozeznawałam. Chodziłam po mieście z wielką mapą, zwiedzając poszczególne dzielnice. Do przemieszczania się metrem przygotowywał mnie wujek. Każdego wieczoru wyznaczałam trasę, zaznaczając przede wszystkim stację końcową metra. Tak nauczyłam się zwiedzać Paryż. Każdego dnia inna dzielnica, inne ulice, kościoły, sklepy i muzea, parki i ogrody zoologiczne. Odwiedzałam galerie, podziwiałam wystawy sklepowe dekorowane z rozmachem i ogromnym smakiem, dworce, np. św. Łazarza. Tak przeminęły dwa miesiące pobytu. Co zdecydowało, że jednak Paryż mnie nie „porwał”? Byłam dojrzałym człowiekiem. Paryż mnie nie zachwycił! Obserwowałam miasto krytycznie, z pewną nutką trwogi, rozważ, nostalgii. Podziwiałam obrazy w Luwrze kilka razy i odwiedzałam Galerię Impresjonistów na Placu Zgody. To były moje filary piękna i zachwyty. Poznałam znakomite obrazy i piękno ich noszę w sercu. Czułam się jednak obco. Nie chciałam podejmować byle jakiej pracy! Nie chciałam rezygnować z pracy w Polsce i ze studiów, jakie miałam kontynuować na uczelni Mikołaja Kopernika w Toruniu. Poza tym byłam wręcz przerażona pustymi kościołami. Na mszę św. przybyła jedna osoba, Murzynka! Właściwie ten fakt zdecydował o powrocie do kraju.

Cała historia Francji przewija się w murach katedry Notre-Dame. Co prawda królowie francuscy koronowali się w Reims, a prochy ich grzebano w bazylice Saint-Denis,

mimo to katedra była świadkiem wielu historycznych wydarzeń. Tu wstępował król, by pokłonić się Matce Bożej w chwili uroczystego wjazdu do stolicy. Ptasznicy wypuszczali przy takiej okazji chmary gołębi.

Autorem projektu katedry był nieznanymi architekt, który na życzenie biskupa Maurice de Sully, sporządził plany respektowane przez wszystkich późniejszych wykonawców. Zwyczajem średniowiecza budowa przeciągała się w nieskończoność.

Od chwili położenia pierwszego kamienia pod absydą w 1163 r. do wzniesienia wież i fasady upłynęło 100 lat, a całość prac ukończono dopiero około 1350 r. Budowa katedry pochłonęła nie tylko sporo materiałów, pieniędzy, ludzkiego wysiłku, ale także i ofiar wypadków przy pracy. Przez około 300 lat katedra pozostawała w niezmienionym stanie, choć pod koniec zęb czasu naruszył maszyną budowę. Na polecenie króla Ludwika XIV wyburzono lektorium i część balustrady chóru. Później zmieniono ołtarz główny, posadzkę, a nadto, by poprawić oświetlenie, trzynastowieczne wspaniałe witraże zastąpiono białym szkłem. Przy okazji tych prac, architekt usunął z fasady wszystkie rzeźby znajdujące się w złym stanie. W czasie rewolucji 1789 r. zniszczono rzeźby i posągi, m.in. z fasady stracono 28 królów biblijnej Judy i Izraela sądząc, że przedstawiają one władców francuskich.

O istnieniu starej katedry przypominał paryżanom Wiktor Hugo – swoją słynną powieścią „Katedra Marii Panny w Paryżu” (1831 r.). Idąc za głosem opinii publicznej, a zwłaszcza



romantyków, darzących sztukę gotycką uwielbieniem i podziwem, król Ludwik Filip zlecił odrestaurowanie historycznego zabytku. Prace trwały około 30 lat.

Paryż oglądany z Notre-Dame jest bardziej atrakcyjny, niż z nowszych wież i wieżowców. Katedra ma 130 metrów długości i 48 metrów szerokości. Jej sklepienie znajduje się na wysokości 36 metrów. Może ona pomieścić około 9 tysięcy osób. W 29 kaplicach wzdłuż ścian katedry znajdują się grobowce biskupów. W skarbcu katedry zgromadzono kielichy, monstrancje, relikwiarze i wspaniałe liturgiczne szaty. Za jeden z naj-

cenniejszych okazów uchodzi tzw. Krzyż Palotyński z kawałkiem drewna, ponoć z krzyża, na którym ukrzyżowano Chrystusa. Jest to dar Anny Gonzacji.

21 kwietnia 2019 r. katedra Notre-Dame w Paryżu stanęła w ogniu. To serce Paryża płonęło. Niszcząca siła ognia wstrząsnęła i obudziła wiarę. Francuzi nie zwracając na konsekwencje klękali, modląc się przy płonącej katedrze Notre-Dame. Czy to tylko jednorazowy gest rozpacz czy Francja obudzi się do wiary?

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Wystawa w BUŁ

W Bibliotece Uniwersyteckiej w Łodzi można było obejrzeć wystawę pt. „W drodze do niepodległości. Kanadyjski przystanek Obóz Kościuszko w Niagara-on-the-Lake, 1917-1919”.

Wystawa dotyczyła żołnierskiego czynu, zapomnianego, a wręcz przemilczanego w czasach komunistycznych (ale, niestety, też w Polsce Niepodległej) a mającego ważne znaczenie nie tylko w historii Polski, lecz i w historii Niagara-on-the-Lake (mieszkańcy kanadyjskiego miasta byli zaangażowani w to przedsięwzięcie i pomagali polskim rekrutom). Przypomnieć warto, że dużą rolę w uzyskaniu zgody Kanady, USA i Francji na powstanie rekrutacyjnego obozu Armii Polskiej odegrał Ignacy Jan Paderewski. Całe zaś przedsięwzięcie nie miało precedensu w historii USA i Kanady, bowiem jedynie polska grupa etniczna chciała i potrafiła zorganizować swoje wojsko na obczyźnie.

Przez zgrupowanie w Niagara-on-the-Lake, zwane Obozem Kościuszko, przeszło ok. 22 tysięcy ochotników, głównie ze Stanów Zjednoczonych. Rekrutów szkolili oficerowie kanadyjscy za pieniądze francuskie. Dowódcą został Kanadyjczyk, płk. Arthur D’Orr

LePan. Po dwumiesięcznym przeszkoleniu wyeksponowano sukcesywnie 20720 ochotników do formowanej we Francji Armii Polskiej, zwanej, od koloru mundurów, Błękitną Armią. Od lipca 1918 r. formacja ta walczyła pod francuskim dowództwem z Niemcami na froncie we Francji. W październiku 1918 r. dowódcą oddziałów został Józef Haller. Wiosną 1919 roku żołnierze Błękitnej Armii zostali przetransportowani do Polski i weszli w skład Wojska Polskiego. Walczyli w tym samym roku w wojnie polsko-ukraińskiej, a następnie polsko-bolszewickiej (1919-1920). Po zmaganiach wojennych, w których część z nich zginęła, niektórzy pozostali w Polsce, natomiast ok. 12 i pół tysiąca żołnierzy Błękitnej Armii powróciło do Ameryki. W 1922 roku powstało w Cleveland i Ohio Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Działa ono do dziś, a Okręg 2 w Nowym Jorku współfinansował łódzką wystawę.

Zaprezentowane w bibliotece UŁ fotoko-



pie unikatowych zdjęć pochodzących ze zbiorów nowojorskiego archiwum SWAPWA obrazowały warunki życia rekrutów, musztrę, żołnierskie ćwiczenia, także uroczyste wydarzenia i sposób spędzania czasu wolnego. Można też było obejrzeć fotokopie dokumentów, listów, reprodukcje obrazów.

Autorką i kuratorką wystawy była dr

Anitta Maksymowicz z Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Kuratorką z ramienia Biblioteki UŁ – dr Marzena Kowalska. Wsparcia organizacyjnego, poza Biblioteką UŁ i Muzeum Ziemi Lubuskiej udzielił Wojciech Grochowalski, reprezentujący łódzką Fundację Kultury i Biznesu.

JANUSZ JANYST

Operacja „Ostra Brama”, czyli powstanie wileńskie

Operacja „Ostra Brama”, czyli powstanie wileńskie w zależności od obszaru, różniła się w sposób dosyć istotny. Inaczej to wyglądało na Wileńszczyźnie, inaczej na Nowogródzczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu.

Przez Wileńszczyznę przewaliło się pięć okupacji, a każda z nich miała inny nieco charakter. Wspólną ich cechą był fakt, że Litwini kolaborowali z każdym okupantem, czy byli to Sowieci czy Niemcy, a ich tajna służba Sauguma współpracowała z NKWD i Gestapo. Natomiast przywódcy traktowali ludność polską jako głównego swego wroga. Polacy na Wileńszczyźnie, stanowiący przeszło 60% mieszkańców, przez wszystkie lata wojny byli poddawani eksterminacji. Oprócz okupantów: sowieckiego, litewskiego, niemieckiego musiała zmagać się z komunistyczną partyzantką rosyjską, z bandami żydowskimi, białoruskimi, „tutejszymi”, z agentami sowieckimi, którymi teren ten był bardzo nasycony.

Mimo dramatycznie trudnej sytuacji ludności polskiej Wileńszczyzny, Komenda Główna ZWZ-AK nie wyrażała zgody na organizowanie partyzanckiego zbrojnego oporu, mającego na celu obronę rodaków przed agresorami. Naiwnie myślano, że dogadają się z Litwinami we wspólnej walce z Niemcami. Cóż za naiwność! Prawie cała społeczność litewska kolaborowała z okupantem niemieckim. Tragicznym przykładem tej współpracy były Ponary, gdzie Niemcy, rękami litewskimi, wymordowali sto tysięcy obywateli polskich, w większości Żydów. Ten brak zdecydowanego i zorganizowanego oporu polskiego przynosił tragiczne żniwo zagłady.

Dopiero na wiosnę 1943 r. Polacy zaczęli organizować zbrojny opór w postaci oddziałów partyzanckich. Pierwszy był oddział „Kmicica”, por. Burzyńskiego, który w sierpniu 1943 r. osiągnął stan 300 żołnierzy. Oddział ten w końcu sierpnia podstępnie został rozbity przez bolszewicką partyzantkę. Nad jeziorem Narocz Rosjanie wymordowali stu kilkudziesięciu żołnierzy AK. To był dramatyczny przykład stosunku Sowietów do polskiej ludności kresowej. 22 czerwca 1943 r. gen. Ponomarenko wydał super tajny rozkaz, nakazujący likwidację polskich oddziałów leśnych: *komendantów likwidować, żołnierzy wciągać do czerwonej partyzantki, a opornych rozstrzeliwać.*

Z uratowanych żołnierzy tego zgrupowania i masowego napływu nowych ochotników, Zygmunt Szyndziarz ps. „Łupaszka” utworzył słynną 5 Brygadę Wileńską AK, która do końca walczyła nie tylko z Niemcami, litewskimi kolaborantami, ale i z czerwoną partyzantką. „Łupaszka” doskonale zdawał sobie sprawę, czym się skończy współpraca z bolszewikami. Nic więc dziwnego, że nie zastoso-
wował się do rozkazu Komendanta Okręgu „Wilka” i odmówił współpracy z Armią Czerwoną przy zdobywaniu Wilna w lipcu 1944 r. i odmaszerował na zachód, by walczyć z komunistami na terenie Polski Ludowej.

Tymczasem Brygady AK, bo tak je się określało na Wileńszczyźnie, i bataliony nowogródzkie AK szybko się rozrastały, by w szczytowym okresie Akcji „Burza” na tym terenie, w lipcu 1944, osiągnąć ponad 15 tys. zaprzysiężonych żołnierzy, zgrupowanych w kilkudziesięciu jednostkach.

Armia Czerwona po obronieniu Moskwy, Leningradu, zwycięstwie w Stalingradzie i na

Łuku Kurskim, rozpoczęła marsz na zachód. Już w pierwszych dniach stycznia 1944 r. przekroczyła granice Polski sprzed 1939 r.

23 czerwca ruszyła sowiecka ofensywa spod Smoleńska. Front posuwał się z szybkością 30-40 km na dobę. Gdzieś pod koniec tego miesiąca, z inicjatywy cichociemnego Macieja Kalenkiewicza ps. „Kotwicz” powstała koncepcja zdobycia Wilna własnymi siłami. Tej operacji nadano kryptonim „Ostra Brama”. Kierunek natarcia na Wilno wyznaczono od północno-wschodniej strony. Niestety, Niemcy na rozkaz Hitlera utworzyli z Wilna „miasto-twierdź”. Od tej strony Wilna broniły bar-



dzo silne fortyfikacje, bunkry, rowy strzeleckie i inne umocnienia. Zainstalowano artylerię i wiele punktów z bronią maszynową. Te umocnienia zostały obsadzone przez kilkanaście tysięcy zaprawionych w bojach żołnierzy.

Komenda Okręgu powierzyła ppłk Lubomirovi Krzeszowskiemu ps. „Ludwik” dowodzenie akcją „Ostra Brama”. Ten pojawił się w Wilnie w drugiej połowie 1942 r. jako zastępca Komendanta Okręgu Wileńskiego AK ppłk Aleksandra Krzyżanowskiego ps. „Wilk”. Upřednio został zdekonspirowany jako agent NKWD w rejonie Ostrołęka-Łomża.

Koncentrację polskich oddziałów partyzanckich do operacji „Ostra Brama” wyznaczono na północny-wschód od miasta, a termin operacji wyznaczono na noc z 6 na 7 lipca. Teren operacyjny Brygad AK na Wileńszczyźnie i batalionów AK na Nowogródzczyźnie nie dzieliło ponad sto kilometrów. Wykonanie rozkazu koncentracji pod Wilnem było praktycznie niemożliwe. Łączność między Komendą Okręgu a poszczególnymi oddziałami partyzanckimi była niezwykle trudna. Polegała na łącznikach pieszych, rowerowych i konnych. O żadnych telefonach czy łączności radiowej nie było mowy. Rozkaz nie zdążył dotrzeć do wielu batalionów i kompanii AK na Nowogródzczyźnie. Na koncentrację pod Wilno zdążyła tylko część oddziałów.

Szturm nocny 6 lipca, ponowiony następnego dnia, załamał się. Dopiero kiedy nadciągnęła Armia Czerwona ze wsparciem artylerii, czołgów i samolotów przy prawie dziesięcio-

krotnej przewadze piechoty rozpoczął się zażarty bój o Wilno. Walki o miasto przy takiej przewadze toczyły się tydzień.

Niemcy z jednej strony zażarcie bronili się, a z drugiej niszczyli miasto. Systematycznie palili dom po domu, a nawet całe ulice. Niżej podpisany z odległego o kilka kilometrów na zachód folwarku Nowe Sady, obserwował wybuchające co kilka chwil potężne gejzery czarnego dymu. Byliśmy na linii frontu. Sztukasy z rykiem silników zataczały nad nami koła i bombardowały pobliską wieś nad jeziorem Sałata. Na niebie toczyły się walki samolotów i raz po raz spływały na ziemię białe chaszcze spadochronów. Przez zabudowania folwarczne przemykały się szybkimi marszami rosyjskie wojsko, przetaczały się furi wyładowane bronią i sprzętem. Nad naszymi głowami z charakterystycznym świs-

tem pręły niebo pociski artyleryjskie. Tuż nad ziemią przelatowały ciężkie niemieckie bombowce. Później okazało się, że dostarczały obłożonym Niemcom duże metalowe zasobniki z zaopatrzeniem. Z tych samych samolotów zrzucano spadochroniarzy. Maszyny leciały tuż nad ziemią z widocznymi sylwetkami pilotów.

Z prawobrzeżnej dzielnicy Wilna, miasto miało być zdobywane przez 2. Zgrupowanie pod dowództwem mjr. Mieczysława Potockiego ps. „Węgielny”. Pod natarciem sowieckim Niemcy zaczęli się wycofywać z Wilna. 13 lipca w nocy przez Zakręt przeprawili się przez Wilię w kierunku zachodnim. O zaciętości walk w mieście świadczyły 74 spalone czołgi sowieckie i znaczna część miasta.

Tymczasem 2. Zgrupowanie AK „Węgielnego” zaczęło się wycofywać na koncentrację w rejonie Puszczy Rudnickiej. Pod wsią Krawczuny doszło do boju spotkaniowego z umykającymi z Wilna Niemcami. Obie strony były zaskoczone. Doszło do wielogodzinnych walk. Spadochroniarze niemieccy, którzy przybyli z pomocą, umożliwili trzytyśicznemu Korpusowi pod wodzą gen. Stahela, wycofać się na zachód.

W tej bitwie Polacy stracili 79 zabitych, pochowanych w Kalwarii Wileńskiej. Straty niemieckie były poważniejsze. Literatura podaje, że wynosiły one tysiąc zabitych, rannych, wziętych do niewoli i zaginionych. Bitwa pod Krawczunami, gdzie zginął dowódca 1 Brygady „Jurand”, była największym starciem

zbrojnym na Kresach między oddziałami Armii Krajowej a Niemcami.

15 lipca doszło do spotkania Komendanta „Wilka” z gen. Czerniachowskim dowódcą 3 Frontu Białoruskiego w domu na Kościuszki 16. Rozmowy zapowiadały się optymistycznie. Za dwa dni 17 lipca „Wilk” wraz ze swoim szefem sztabu Teodorem Cetysem pojawili się u dowódcy 3 Frontu z planami organizacyjnymi polskiego korpusu. Zostali otoczeni w siedzibie Czerniachowskiego, rozbrojeni i aresztowani. Tego samego dnia w folwarku Bogusze zebrali się komendanci wielu brygad AK. Mieli być przedstawieni dowódcy 3 Frontu. Zamiast generała podstępnie otoczeni przez jednostkę NKWD i aresztowani. Jednocześnie rozpoczęło się „polowanie” na żołnierzy Armii Krajowej. 5-6 tysięcy AK-wców zostało wyłapanych i osadzonych w murach zamku w Miednikach Królewskich. Po kilkunastu dniach zostali przewiezieni do Kaługi. Tam, po przysiędze Związku Sowieckiemu, mieli utworzyć 361 pułk zapasowy Armii Czerwonej. Zdecydowana większość odmówiła złożenia przysięgi i została skierowana na wschód od Moskwy do obozu.

Operacja „Ostra Brama” określana często jako powstanie wileńskie skończyło się niepowodzeniem. Centrum Wilna nie zostało zdobyte siłami oddziałów Armii Krajowej. Opanowano natomiast Dzielnicę Kalwaryjską leżącą na prawym brzegu Wilii. Nie było to trudne, bo Niemcy słabo jej bronili. Szturm na miasto od strony północno-wschodniej załamał się. Nie mogło być inaczej. Bohaterscy żołnierze AK wyłącznie z bronią ręczną, bez broni przeciwpancernej, nie mówiąc o artylerii i czołgach, nie byli w stanie przełamać znakomicie ufortyfikowanych oddziałów niemieckich. Rozkaz do Operacji „Ostra Brama”, ze względu na brak łączności ze wszystkimi brygadami i batalionami, nie dotarł do wszystkich oddziałów AK. Gdyby nawet na czas nastąpiła koncentracja wszystkich oddziałów partyzanckich, to wynik i tak byłby podobny. Losy „Wilka” i kilku tysięcy żołnierzy AK były najlepszym dowodem stosunku Stalina do Armii Krajowej, którą uważał za takiego samego wroga jak faszystowskie Niemcy. Ten fakt powinien być dogłębnie przeanalizowany w Komendzie Głównej AK przed podjęciem decyzji o powstaniu warszawskim.

Ciekawe były losy Lubomira Krzeszowskiego ps. „Ludwik”, formalnie drugiej po „Wilku” postaci na Wileńszczyźnie. Nie został aresztowany, przez parę miesięcy gdzieś znikł. Dopiero ukazał się w Warszawie, w styczniu 1945 r., odbierając wraz z Bierutem defiladę berlingowców. Nie ma wątpliwości, że „Ludwik” był agentem sowieckim. Nie wiemy, ile szkody polskiemu ruchowi oporu do lipca 1944 r. Będąc szefem Sztabu Okręgu miał dostęp do danych personalnych struktur Komendy Okręgu i mógł je przekazywać swoim mocodawcom. Po opanowaniu Wilna przez Sowietów ten proceder zapewne trwał, a tysiące patriotów traciło życie i zdrowie w kazamatach i łagrach bolszewickich. Zbrojny opór na Kresach był życiową koniecznością. Szkoda tylko, że decyzje o organizowaniu oddziałów partyzanckich na Wileńszczyźnie zapadły tak późno. Akcja „Burza”, choć skazana na klęskę militarną i polityczną była konieczną demonstracją, kto jest właściwym gospodarzem Ziemi Kresowych. Komenda Główna Armii Krajowej powinna wyciągnąć wnioski i zastosować odpowiednią strategię i taktykę przy nadchodzącej zmianie okupanta w Polsce centralnej. Można mieć wątpliwości, czy Operacja „Ostra Brama” była decyzją najwłaściwszą.

WŁADYSŁAW TRZASKA-KOROWAJCZYK

Łódź w piosence

W czerwcu sala koncertowa Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów przy ul. Żubardzkiej była miejscem prezentacji laureatów jubileuszowego, XXV Przeglądu Piosenki o Łodzi „Łódzkie Skrzydła 2019”.

Łódzkie Skrzydła to impreza cykliczna, organizowana od 1992 roku przez Towarzystwo Przyjaciół Łodzi. Szczególne zasługi dla organizacji przeglądu ma Elżbieta Wojsa. Adresatami utrzymanego w formule konkursowej przedsięwzięcia są dzieci i młodzież – od przedszkoli po szkoły ponadgimnazjalne oraz placówki wychowania pozaszkolnego. Podczas ocenianych przez jury przesłuchań każdy wykonawca – solista bądź zespół – prezentuje po dwie piosenki, z których przynajmniej jedna musi być utworem o tematyce łódzkiej – stworzonym dawniej lub też zupełnie nowym.

Impreza ma wcale niebłahe znaczenie kulturowe. Historia grodu nad Łódką, związane z nim tradycje, tak jak w wypadku wielu innych miast, mają przecież w piosence swoje odzwierciedlenie. Jest to więc przy okazji dla uczestników i słuchaczy lekcja historii i forma wzmacniania więzi ze środowiskiem lokalnym. Na przypomnienie zasługują zatem utwory dawne. Zdawał sobie z tego sprawę już

w okresie międzywojennym Eugeniusz Ajnenkiel, zbierając łódzkie piosenki. W latach 60. i później utwory takie archiwizowano w ramach akcji dokumentowania łódzkiego folkloru miejskiego prowadzonej przez prof. Kazimierę Zawistowicz-Adamską z Zakładu Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego wraz ze studentami. Z kolei pod redakcją Tadeusza Szewery ukazały się trzy części Śpiewnika łódzkiego, które wydało TPL i Łódzki Dom Kultury.

Oczywiście, niezmiennie raduje powstawanie nowych kompozycji. Pokłosem dotychczasowych edycji Łódzkich Skrzydeł jest – jak dowiedziałem się w TPL – ponad czterysta piosenek powstałych z myślą o przeglądzie. Najciekawsze zostały opublikowane w dwu śpiewnikach oraz na płytach kompaktowych pt. *Moja Łódź*, *Spacer z Tuwimem* i *Okno do mojego miasta*. Wydawnictwa te stanowią to dla śpiewającej młodzieży ważną część bazy repertuarowej.

Piszący te słowa miał w tym roku po raz



pierwszy bezpośrednią styczność z omawianą imprezą, nie przysłuchiwał się jednak konkursowym przesłuchaniom, w których wzięło udział prawie czterysta pięćdziesięcioro uczestników (w tym, rzecz jasna, członkowie chórów i innych zespołów), a był obecny jedynie na wspomnianym koncercie laureatów. Pewne obserwacje zostały wszelako poczynione.

Program koncertu, połączonego z częścią oficjalną, obejmował jedenaście występów. Większość prezentacji (poza Cykadami – także trzech spośród czterech zespołów wokalnych) zrealizowana została metodą karaoke, czyli półplaybacku. Szkoda, że właśnie w ten sposób, gdyż to trochę pójście na łatwiznę. Ogólny poziom wszystkich punktów programu był dobry, aczkolwiek np. laureat w jednej z niskich kategorii wiekowych zaskoczył... kiepską intonacją. Czy nie było w tej grupie wiekowej czyściej śpiewających? Świetne za to wrażenie zrobiła tegoroczna maturzystka, Magdalena Barszczewska, bardzo ciekawie interpretująca premierową piosenkę Cezarego Mogielnickiego ze słowami Urszuli Kowalskiej *Łódź płynie* (wokalistka zagrała też solówkę na skrzypcach). Interesująco wypadła również, w piosence tych samych autorów pt. *Kierunek Łódź*, nieco młodsza Estera Kmiec-

zik. W koncercie znalazło się pięć, zróżnicowanych w charakterze, utworów nowo powstałych. W trakcie całej, jubileuszowej edycji przeglądu pojawiło się ich ponoć około dwudziestu. I tu uwaga zasadnicza – może dziwić, że nagradzane są wyłącznie wykonania, a nie także piosenki jako takie.

Co natomiast dzieje się potem z owymi premierowymi kompozycjami, jaki jest los całego twórczego dorobku ćwierćwiecza, czy jest on szerzej znany łodzianom i nie tylko im? Czy piosenki o Łodzi, w każdym razie te najlepsze, rozbrzmiewają w programach radiowych, telewizyjnych, czy są wykorzystywanym systematycznie narzędziem promocji miasta? Pytanie retoryczne, bo jak w istocie jest, każdy wie. Problem na pewno wart jest przemyślenia przez przedstawicieli placówek artystycznych, mediów, biura promocji miasta i samych organizatorów Łódzkich Skrzydeł.

I na zakończenie jeszcze sprawa personalna – przedstawicielkę TPL spytałem też, czy organizatorom nie przeszkadza, że przewodniczącą jury, poniekąd „twarzą” konkursu jest była, tajna współpracowniczka SB. Odpowiedź brzmiała: nie przeszkadza...

JANUSZ JANYST

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Pani Krystyna z Łodzi • Pani Maria z Opola • Pani Filomena z Poddębic • Pani Aleksandra z Łodzi • Pani Barbara z Łodzi • Pani Stefania z Łodzi • Pan Jerzy ze Zgierza • Pani Maria z Łodzi • Pani Teresa z Łodzi • Pani Janina z Łodzi • Pan Bogusław z Łodzi • Pani Teresa z Łodzi • Pani Maria z Warszawy • Pan Jerzy z Łodzi.

BÓG ZAPŁAĆ!

Pomóż „Aspektowi Polskiemu”. Liczy się każda wpłata

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, laboda w osobnej kolumnie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

nr rachunku odbiorcy: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 45 111 000 00 03 14 49 20**

wpłata: **WP** PLN **1000**

nr rachunku zleceniodawcy (przelewy i kwota słownie (płata gotówkowa))

tytułem: **DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”**

tytułem od:

Odpłat: **1000**

pieczęć, data i podpis(ów) zleceniodawcy

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

nr rachunku odbiorcy: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 45 111 000 00 03 14 49 20**

wpłata: **WP** PLN **1000**

nr rachunku zleceniodawcy (przelewy i kwota słownie (płata gotówkowa))

tytułem: **DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”**

tytułem od:

Odpłat: **1000**

pieczęć, data i podpis(ów) zleceniodawcy